THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (12,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii Św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	[illegible]
Półrocznie	[illegible]
Za granicami St. Zjedn.	[illegible]
Pojedyńczy numer	[illegible]

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 31. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 30-go Lipca, 1903. (July 30.) Rok V.

OSTATNIE OBRZĘDY ŻAŁOBNE NAD ZWŁOKAMI Ś. P. PAPIEŻA OJCA ŚWIĘTEGO LEONA XIII.

Pierwszy dzień po śmierci Ojca św. zwłoki jego spoczywały w pokoju w którym umarł, a który zamieniono na czasową kaplicę. Dzwony 400 rzymskich kościołów dźwięczały żałośnie, oznajmiając zgon wielkiego Papieża. Doktor Lappo ni dokonał zabalsamowania ciała, a serce umieścił w osobnej urnie, jaką przewieziono ko kościoła śtych: Wincentego i Anastazego, gdzie się znajdują serca Papieży, zacząwszy od Syxtusa Vgo, a skończywszy na poprzedniku Piusa IXgo.

Doktór Lapponi, po dokładnem zbadaniu wewnętrznem ciała oświadczył, że wewnętrzne organa były w zupełnie dobrym stanie i nie może być mowy o raku lub mniej podobnej chorobie. Ojciec śty umarł ze starości.

Dnia 21go wieczorem przeniesiono zwłoki do sali tronowej i ułożono na wielkim katafalku, przybrane w najuroczystsze, pontyfikalne szaty. Wtedy wszyscy ambasadorowie zagraniczni, biskupi, książęta i magnaci włoscy przybyli wejrzeć na zwłoki i uczcić je po raz ostatni. W sali tronowej brzmiały ciągle żałobne pienia.

Nadchodzą ciągle telegramy kondolencyjne od królów cesarzy i ministrów. Olbrzymi plac przed kościołem śgo Piotra przepełniony ciągle żałobną ludnością. Wojsko włoskie pilnuje porządku i zachowuje się z głębokim szacunkiem, choć to wojsko króla który w roku 1870ym pozbawił papieża (Piusa IXgo) jego ziemskich posiadłości. Rząd włoski wydał także rozkaz urzędnikom państwowym i kolejowym, aby kardynałom, jadącym do Rzymu oddawano honory należne książętom krwi i królewiczom.

Dnia 23go Lipca zwłoki Ojca śgo wystawione były na paradnym katafalku w bazylice śgo Piotra a nachylone były z trumną w ten sposób, że widać je było dokładnie. Tysiące i tysiące wiernych przesunęło się przed zwłokami by je obejrzeć i uczcić po raz ostatni. Wojsko królewskie strzeże porządku w olbrzymim kościele. Pierwszy to raz po zabraniu Papieżom Rzymu, — wojsko to weszło do tego kościoła.

Około 100 tysięcy ludzi przesunęło się przed trumną Papieża. We wszystkich kościołach odprawiają się żałobne nabożeństwa za spokój Jego duszy.

Dnia 23go Lipca otworzył Kardynał Oreglia i obwieścił testament zmarłego, spisany własnoręcznie na kartkach. Ojciec śty zapisał wszystko swojemu następcy–papieżowi i przeznacza to na użytek kościoła. Krewnym wolno tylko otrzymać po jednym pamiątkowym przedmiocie. Testament kończy się następującą uwagą:

"Niechaj nikt nie występuje przeciw tej mojej ostatniej woli, albowiem zadowolniłem już wszystkich, którzy mają jakie pretensye, czy to z powodu pokrewieństwa czy też przyjaźni".

(Już przed kilku laty Ojciec śty rozdzielił swój osobisty dziedziczny majątek niewielki między krewnych i wszyscy musieli się przed urzędem odpisać, jako już nic nie mają do żądania).

Publiczność wpuszczano do zwłok Papieża jeszcze przez piątek i w sobotę do południa, — potem kazano obecnym się usunąć, bazylikę zamknięto i zaczęto ostateczne obrzędy pogrzebu. Jakoż wieczorem po długich obrzędach pierwszą trumnę wstawiono w drugą, ołowianą, a tę zalutowawszy szczelnie, złożono do trzeciej, zrobionej z orzechowego drzewa, — potem przy stosownych ceremoniach podniesiono je windami w górę i wsunięto do tymczasowej framugi czyli grobu wykutego w murze i tak do ostatecznego złożono spoczynku śmiertelne szczątki Ojca i Pasterza całego Kościoła. Później kiedyś przeniesione zostaną zwłoki do bazyki Lateraneńskiej.

Na obrzędach pogrzebowych obecnych było 36 kardynałów.

Konklawe czyli zebranie wyborcze Kardynałów zacznie się w sobotę dnia 1go Sierpnia.

Gdy już zgromadzą się wszyscy Kardynałowie, każdy zamieszkać musi w osobnej celce, z nikim nie rozmawiać, tylko modlić się muszą i głosować kartkami pod przysięgą, że każdy oddaje swój głos na najgodniejszego kardynała. Głosowanie powtarza się tak długo, dopóki jeden nie otrzyma 40 głosów.

Kto zostanie Papieżem nie podobna przewidzieć.

ZE ŚWIATA.

Z polityki wszechświatowej nie ma wiele do zanotowania ani z zaprzeszłego, ani z przeszłego tygodnia.

Z Wenezueli donoszą po raz już może 99, że powstanie stłumiono. Pod datą 21 lipca donoszono stamtąd, że wojska rządowe (prezydenta Castro) odbiły powstańcom jedno z najznaczniejszych miast Wenezueli "Ciudad Bolivar" (miasto Boliwara), inaczej też zwane Angostura, leżące nad rzeką Orinoco. Okropnie krwawa bitwa, trwająca przez 52 godzin z rzędu, skończyła się wreszcie zupełną klęską powstańców. Ludzi z obu stron paść miało trupem około 2000 w tej potrzebie, ale też walczono zażarcie, zdobywając dom po domu, ulicę po ulicy. Prawdziwa wojna! Czegoś podobnego nie spodziewano się w Wenezueli, gdzie dotąd zwykle na żarty tylko prowadzono rewolucyjne wojenki, gwoli rabunku i ambicyi generałów.

Zwycięzki generał donosi prezydentowi Castro, że poległo z każdej strony po paru generałów oprócz mnóstwa gemejnów. Do niewoli też wpadło aż 28 generałów i 61 pułkowników (tam widać co sto żołnierzy to generał, a na każdy tuzin żołnierzy to pułkownik?) Zabrano też powstańcom wiele armat, zrobionych z rur gazowych i armat prawdziwych 6, karabinów Mausera 3000 i naboi 200 tysięcy.

Tak tedy bardzo tragicznie skończyła się komiczna ruchawka w Wenezueli. Za tydzień zapewne rozpoczną znów drugą.

Za to zaraz parę dni potem urządzono sobie małą rewolucyjkę w sąsiedniej rzeczpospolitej Kolombii, a mianowicie w Panamie. Aż 10 żołnierzy prowadzonych przez jednego z wielu generałów, urządziło sobie coś w rodzaju rewolucyi zamiast pikniku,—aderzyli odważnie na mieszkanie bezbronnego gubernatora, domagając się zaległego od dawna żołdu. Gubernator odważnie dał drapaka w stronę konsulatu Stanów Zjedn.; zastąpili mu drogę z kijami i z zardzewiałymi pałaszami inni odważni żołnierze, chodzący co prawda boso, lecz bardzo waleczni. Wtedy ekscelencya uciekła do domu jakiegoś yankiesa, — fabrykanta kiełbas, — i tak ocaliła skórę, bo waleczni rycerze nie śmieli uderzyć na dom amerykanina. Ekscelencya zrezygnował z niebezpiecznego urzędu i straszna rewolucya się pono skończyła. Tem ci lepiej.

Sąsiedzi Serbów: Bułgarzy, chcieli podobno urządzić swego księcia Ferdynanda Coburg-Gotha w ten sam sposób jak Serbowie urządzili niedawno króla swego Alexandra i jego nadobną małżonkę Dragę. Ferdynand jednak to lis pruski, kuty jak to mówią na cztery nogi, — zmiarkował pismo nosem i oświadczywszy miłym swoim bułgarskim lubczykom, że ma bardzo pilne interesa w Niemczech,—drapnął tamże dnia 24 i tak uszedł z duszą na suszą. Jest to sprzedawczyk służący zawsze moskalom. Podobno Bułgarzy chcą połączyć się z Serbią i pod wodzą króla Serbii, Petara (Piotra), utworzyć potężne państwo, zawładnąć wszystkimi krajami Bałkańskiego półwyspu i wygnać turków do Azyi, gdzie podobno najlepszy pieprz rośnie.

Z królem Portugalii Karolem też podobno krucho. Odkrył on sprzysiężenie oficerów przeciw swojej szacownej osobie i obecnie aresztuje ich tuzinami i wysyła na wygnanie do niezdrowych kolonii w Afryce. Idą widać oficerowie za przykładem zbrodniarzy serbskich i chcą stanowić królów. Stara to rzecz, praktykowana w cesarstwie rzymskiem przed wielu już wiekami. Historya powtarza się ciągle. Nic nowego pod słońcem.

Król Anglii Edward VII był nadspodziewanie serdecznie przyjmowany przez irlandczyków, gdy w zeszłym tygodniu wizytował Irlandyę. Wierzy też katolickim irlandczykom więcej niż swoim anglikom bo w mieście Dublinie i indziej chodził po ulicach bez straży, zwiedzał najuboższe części miasta, do mieszkań biedaków wchodził i poufale witał się z niemi i rozmawiał.

W Chinach moskale gospodarzą po swojemu; zupełnie tak samo jak nierogacizna w ogrodzie. W Mandżuryi sadowią się coraz silniej, budują fortece, sprowadzają całe korpusy wojska, — a przytem przysięgają na swoją niewinność, że nie myślą zagrabić tego kraju i że tylko chcą w nim urządzić swój "*porządek*". Pewnie! Tak samo czynią w kilkunastu zagrabionych krajach od lat trzystu. Jedna Japonia skacze moskwie do oczu, lecz sama nie może wojny zaczynać, a zdradzieccy anglicy choć ją pchają do wojny, to jej zapewne nie wspomogą, bo to "poor business".

Stany Zjednoczone zabrały sobie kilka wysepek leżących w pobliżu wyspy Borneo. Wysepki te należały były nibyto do Anglii (prawem kaduka) lecz że to blisko archipelagu Filipińskiego, więc Uncle Sam powiada że owe wysepki należą "sure" do niego tak jakby je odziedziczył po dziadku. Anglia jakoś pokornie się cofnęła. Skarbi sobie widać łaski u pana Roosevelta.

Jakiś austryacki jenerał tak okropnie umęczył pułk wojska forsownym marszem z Trzebinii do Bilek w Hercegowinie, że od trudu i upału rozchorowało się 450 żołnierzy, a coś 20 skonało na drodze.

Wulkany: Wezuwiusz we Włoszech i Souffriere w Indyach Zachodnich zaczęły gwałtownie wybuchać zeszłej soboty.

Dzielny woźnica.

New York, 23 Lipca.—Nadzwyczajnej zręczności i przytomności umysłu woźnicy wozu pożarnego zawdzięcza życie 5 letnia Sara Adelman Gdy galopem wóz pożarny wąziutką przejeżdżał uliczką, wybiegła w sam środek przed konie mała Sara i stanęła sobie tuż przed wozem.

Uliczka była tak wąziutka, że ani w lewo ani w prawo nie można było wyminąć ani wozu pokierować, a o powstrzymaniu rozpędzonych koni, ani było mowy. Z nadzwyczajną tedy zręcznością i przytomnością umysłu, pokierował woźnica Michał Martin konie i wóz tak że przeszedł nad dziecięciem i ani końskie kopyta, ani koło z wozu nie uraziło dziecka, przez które jak huragan przejechało. Przypatrujący się ludzie głośnym okrzykiem i wiwatem wyrazili swe uznanie dla dzielnego woźnicy.

AMERYKA.

Pogrzeb Arcybiskupa.

Milwaukee, Wis., 24 lipca. Przy ogromnym udziale duchowieństwa, odbył się dzisiaj z katedry św. Jana pogrzeb arcybiskupa Fryderyka Xawerego Katzera. W ceremoniach brali udział arcybiskupi, Ireland ze St. Paul i Quigley z Chicago.

Za trumną postępowali gubernator stanu, La Follette, mayor miasta Rose, rada miejska i inni liczni dygnitarze.

Pożar w Racine.

Racine, Wis., 23 lipca. — Wczoraj w południe w drewnianym budynku, stanowiącym część $3,000.000 fakryki należącej do J. I. Case Threshing Machine Co., powstał ogień i zrządził straty obliczone na $35.000. Ogień szalał przez dwie godziny i mniemano z początku, że cała fabryka spłonie.

Straż pożarna — fabryczna i miejska —miała nie małe zadanie, zanim płomienie stłumiła Ogień szalał z taką zaciętością, iż postanowiono nawet zawezwać pomocy straży pożarnej z Milwaukee, gdyby miejscowa nie mogła podołać zadaniu.

W budynku znajdowały się młockarnie, parowe maszyny, farba materyał surowy i wszystko zostało zniszczone. Płomienie podsycał silny wiatr i utrudniał prace straży pożarnej Pożarowi przypatrywały się liczne tłumy.

W czasie gaszenia ognia, — dwaj strażacy odnieśli pokaleczenia.

W ciągu ubiegłego miesiąca 5 razy powstał ogień w fabryce J. I. Case. Przypuszczają za tem, że ogień został podłożony zbrodniczą ręką. Wczoraj także powstał ogień z nieznanej przyczyny. Zniszczona część fabryki zostanie odbudowana.

Chłopiec bohater.

Dziennik Chicagoski z dnia 23go Lipca podaje co następuje:

12 letni Sam Davey otrzymał złoty medal z napisem: ,,Dla Sama Davey, bohatera z nad Silver Lake, 19go lipca 1903 r. Uratował życie siedmiu osób.''

Chłopiec ten zasłużył na medal czynem istotnie bohaterskim, jaki byłby przyniósł zaszczyt każdemu dorosłemu mężczyźnie. Siedmiu mężczyzn, A. W. Hawkes, J. O. Krause, Henry Krause, Robert E. Turney, B. C. Hawks, W. C. Reglin i B. W. von Syckle,—było w poniedziałek na wizycie u J. M. Krausego i wybrali się w jachcie tegoż, Eldora na jezioro na przejażdżkę. Około trzy ćwierć mili od brzegu nagły wiatr obalił jacht i wszyscy wpadli do wody. Trzymając się kurczowo obalonego statku, wołali o pomoc, ale krzyk ich zaledwo można było słyszeć na brzegu. Usłyszał go jednakowoż mały Sam Davey, przechodzący tamtędy z matką. Nie namyślając się wcale, chociaż matka błagała go, by życia nie narażał, wskoczył do łódki, którą ujrzał u brzegu i popłynął ku tonącym. Już siły opuszczały niektórych, gdy chłopiec nadpłynął. Czterech mogło dostać się do wnętrza łodzi, trzech innych uczepiło się jej, płynąc, i chłopiec szczęśliwie ze siedmiu uratowanymi dodarł do brzegu Skoro wylądowano, natychmiast uratowani zebrali między sobą składkę na złoty medal dla chłopca.

Sam Davey jest synem plumbiarza mieszkającego pn. 461 Lincoln ave., i jest krewnym jednego z uratowanych, J. O. Krause.

Niesumienni ludzie.

Nowy York, 24 lipca. Wciągu procesu Lawrence Murphy, oskarżonego o sprzeniewierzenie $13,000 należących do unii robotniczych wyszły na jaw brzydkie i skandaliczne sprawki urzędników unijnych. Oto rozwiązały się języki kontraktorom i kilku urzędnikom unijnym i publiczność się dowiedziała o niesłychanych nadużyciach przez prawodyrów unijnych uprawianych. Wrzekomo oracują oni dla dobra pokrzywdzonego robotnika, tymczasem gdzie tylko można, bezwzględnie sami go krzywdzą.

Pewien znany kontraktor, człowiek stowarzyszenia Building Trades, oznajmił, że może przedłożyć na piśmie wypadki z ubiegłego roku, w którym niesumienni urzędnicy unijni gwałtem, pod groźbą strajku, wymogli na pracodawcach przeszło $2,000.000. Przeszło $50.000 zdarto tylko z zarządu hotelu Ansonia.

Zdarzają się wypadki teraz, że dwóch lub trzech ,,obrońców'' (najczęściej tak zwanych ,,walking delegates'', czyli podróżujących agitatorów) uciśnionego robotnika przybywa do ofisu kontraktora i oznajmia, że ,,brakuje nam $500 i musimy mieć takowe''. Kontraktor każe kasyerewi wypłacić żądaną sumę.

W ręku prokuratora dystryktowego Jerome, znajduje się zaprzysiężone zeznania przeszło 60 osób, oskarżające agentów unii ,,walking delegates'' o zdzierstwo.

Zeznania te wykazują sumę przeszło $400,000 na podpisanych groźbą strajku wymuszoną.

Podczas procesu wyszły na jaw sprawki nie tylko na kontraktorach ale i nia uniach praktykowane. Urzędnicy unii której oskarżony o sprzeniewierzenie Murphy, był skarbnikiem, uchwalili sobie 9,600 zawczasu na nieprzewidziane wydatki i pieniądze na swój użytek obrócili.

Mniej więcej rok temu, jak zeznaje Boyle, jeden z urzędników unii w procesie przeciw Murphy'emu, czterech delegatów nałożyło karę w sumie 10.000 na kontraktorów kamienie obrabiających za zatrudnienie robotników zanim ci do unii zostali przyjęci. Pieniądze obrócili na swój użytek.

Upały, burze i zimna.

— Upływający miesiąc Lipiec zaznaczył się dziwnie zmienną temperaturą. —Kilka dni w tym miesiącu były straszne upały, — na szczęście jednak nie trwające długo, przedzielane dniami więcej niż zwykle chłodnymi. — W licznych miejscowościach tego kraju wyrządziły też burze wielkie szkody.

— Ostatnie parę dni zeszłego tygodnia mieliśmy w Pittsburgu znaczny upał, dochodzący do blizko 100 stopni Fahr, (30 Reaumura), kilka osób zmarło też skutkiem nadmiernego ciepła.

— W El Paso, Texas, — w Denver, Colorado, w Saint Louis, Missouri i wielu innych okolicach termometer Fahrenheita dochodził wtedy również do stu stopni ciepłoty.

W tymże samym jednak czasie w Marquette, Mich., było zaledwie 74 stopnie ciepła (18 R.) a w mieście New Orleans, Louisiana, położonem tak daleko na południu, było zaledwie 78 stopni Fahr. (20 R.) co na owe strony można zwać bardzo chłodną porą.

— W górach wschodniego Stanu New Hampshire, w okolicy Mount Washington, szalała dnia 27go Lipca wielka burza, po której temperatura spadła do 16 stopni Fahrenheita (7 stopni R. mrozu!)

—Dnia 21go Lipca przeleciała nad miastem Toledo Ohio silna burza z gradem i piorunami. Burza zabiła wiele ptaków i drobiu.

— W Chicago tegoż dnia wyrządziła burza wielkie szkody Grad wielkości gołębich jaj pokrył gęsto ulice, zrządzając niezmierne szkody. Miliony szyb zostały wybite. Oranżerye w parkach miejskich, pełne zamorskich, delikatnych roślin — zostały zrujnowane. Wiele budynków zostało obalonych, lecz jakoś na szczęście nikt nie został przywalony. Za to kawały płotów i szyldów, rzucane wiehrem zabiły czterech ludzi a pokaleczyły bardzo wielu. — Fortepian wieziony ulicą wyrwał wicher z rąk ludzi i przywalił nim i zabił polskie dziecko.

Burza ta trwała zaledwie kilka minut, ale tak silnej burzy nie pamiętają tamże oddawna najstarsi obywatele.

— W okolicach Tombstone i Fairbanks w Arizona poczynił cyklon niezmierne szkody w dniu 24 Lipca.

— Straszny cyklon nawiedził miasto Paterson dnia 21go Lipca o godzinie 3ej po południu Kilkanaście budynków zostało rozwalonych, — a trzy osoby na miejscu zabite, a wiele poranionych. Do szpitala musiano zawieść 120 rannych.

— W mieście Hamilton burza sprawiła dziwną szkodę. Rano ulice miasta pokryte były mnóstwem ptaków, które padły podczas burzy od elektryczności wydobywającej się z pozrywanych drutów. Ukryte w koronach drzew ptastwo ginęło masami od drutów rzucanych wiatrem na wszystkie strony. Naliczono ich 2350. — Przed domem doktora Alexander znaleziono 425 ptaków, które szukały na drzewach schronienia przed szaloną burzą, a które ginęły od drutów napełnionych siłą elektryczną. Ulice miasteczka były formalnie zasłane ptakami różnego gatunku.

UWAGA!

W przyszłą Niedzielę, dnia 2 Sierpnia, o 3 ej po południu odbędzie się posiedzenie Centralnego Opiekuńczego Komitetu Sierót, tj. pp. W. Dogonka, L. Bucholc, Jan Roza, P. Szałkowski, Wnorowski i Krzywicki.

Również i ci panowie z innych parafii, których mianował ich Proboszcz, będą łaskawi przybyć na to posiedzenie, aby obaczyć plany mającej się budować Ochronki.

Sprawa bardzo ważna i pilna. Prosimy o przybycie.

Ks. C. Tomaszewski i Komitet.

Parę Lynczów.

— Nasi amerykanie, którzy tak oburzają się na moskali za bicie żydów, — sami biją murzynów aż strach! Lyncze, czyli wieszania murzynów bez sądu nie ustają.

— W okolicy miasta Beaumont, w Texas, murzyn Mooney Allen postrzelił śmiertelnie białego policyanta i uciekł ale nie daleko, — bo rozgniewani biali obywatele dogonili go za miastem, no, i rozumie się, — na miejscu go zastrzelili.

— W Chinquefin, w Południowej Karolinie powiesili biali i potem poprzestrzelali 2ch murzynów dnia 17go Lipca,— posądzonych o zamordowanie białego pocztmistrza.

— W Pine Bluff, w Arkansas, zlynczowali biali murzyna, który napadł dzień przedtem 21 lipca — białą, 13 letnią dziewczynkę.

— W pobliżu miasta Eastman, w Georgia zlynczowano murzyna za napad na białą nauczycielkę, pannę Johnson. Przywiązano go do drzewa i rostrzelano.

— W okolicy Shreveport, w Louisiana, zlynczowano młodą murzynkę dnia 27 lipca. Otruła ona z zazdrości piękną córkę białej familii, u której służyła, poczem zaraz uciekła. Przydybano ją za miastem w stodole, sprowadzono na miejsce zbrodni, a gdy się przekonano o jej winie, wyprowadzono ją do lasu i bez sądu powieszono.

— Nietylko jednak w samych południowych Stanach lynczują murzynów; owszem lynczują ich i na północy. Dnia 25 lipca rozbili biali więzienie w mieście Danville, w Stanie Illinois, wywlekli z tamtąd murzyna nazwiskiem Mayfield, który parę godzin przedtem zastrzelił białego obywatela, wyprowadzili murzyna na rynek i nawpół już ubitego spalili. Potem bili innych murzynów po całem mieście. Gubernator posłał tam Milicyę. Gdy Mayfielda brano z więzienia, policya strzelała do tłumu i raniła 22 białych.

— A nietylko murzynów lynczują, ale lynczują też i białych.

Oto w mieście Flemingsburg w Kentucky, tłum wtargnął do więzienia, wywlókł ztamtąd niejakiego Williama Thaker, białego i powiesił go na suchej gałęzi. Ten Thaker zastrzelił przed dwoma laty innego białego, lecz że miał pieniędzy dość i wielkie polityczne wpływy, przeto sprawa jego w sądach wlokła się przez dwa lata i wreszcie zasądzono go tylko na dożywotnie więzienie, zkąd za pomocą politykierskich wpływów miał nadzieją dostać się na wolność.

Rozgniewani zbytnią łagodnością sądu sąsiedzi, wywlekli go z więzienia, zbili do nieprzytomności i wreszcie powiesili.

— Nie byłoby zapewne tyle lynczów w tym kraju, gdyby sędziowie byli sprawiedliwsi i nie pozwalali adwokatom na przeszkadzanie sprawiedliwości.

— W pobliżu miasta Scranton, Pa., w miejscowości Foster, chciał motłoch koniecznie zlynczować tajnego policyanta kolejowego, gdy tenże przybył w to miejsce dnia 25go lipca, w sprawie wykrycia kradzieży różnych przyrządów kolejowych i mosiądzu. Podejrzenie padło na dwudziestu białych ,,obyweteli'', więc ci chcieli detektywa w biały dzień zlynczować! Przybyła jednak na czas ze Scranton policya i grożąc motłochowi rewolwerami i bijąc po łbach pałkami, wyrwała detektywa z rąk motłochu i uwiozła specyalnym pociągiem w bezpieczne miejsce. Wszystko to są przecież tak wielce cywilizowani amerykanie, a jednak czynią to, co tak bardzo potępiają u dzikich moskali.

New York.

W fabryce lodu Jakoba Rupert pod No. 508 do 516 Southern Boulevard w Bronx explodowała dnia 17go lipca maszyna lodowa.

Śmierć natychmiastową poniósł niejaki Otto Smith i Jan Winciński. — Gazy amoniako we uszkodziły przytem śmiertelnie kilku innych robotników a między tymi i niejakiego Jana Marłowiczo.

Camp Douglas, Wisconsin.

W zeszłym tygodniu odbywały się tutaj manewry wiskonsińskiej Milicyi. Między innemi kompaniami odznaczyli oficerowie i polską ,,Gwardyę Kościuszki'' (Co. K.) z Milwaukee, złożoną z samych polaków.

(Gwardya Kościuszki była dawniej prywatnem Rycerskiem Towarzystwem a później została przyjętą i wpisaną do Milicyi Stanowej, przez co otrzymuje umundurowanie, broń itp. ze stanowego skarbu, czem jej bardzo dobrze. Brawo Kościuszki! Przyp. Red.)

Crab Tree, Pa.

Jan Howanicz i Józef Shulte obaj polacy, — przywaleni zostali zarwanem sklepieniem kopalni Alexandria Co. dnia 24 Lipca i na miejscu zabici.

PROŚBA POLAKÓW W AMERYCE O BISKUPÓW POLSKICH.

(Oryginał prośby, jaką obecnie polsko-amerykańska Delegacya przedstawiła duchownej najwyższej władzy w Rzymie)

(Ciąg dalszy).

Zarzuty tak zwanych "amerykanizatorów" zbija się.

Wprawdzie niektórzy katolicy amerykańscy, mieszając pojęcie jedności z pojęciem jednostajności, obawiali się, że gdy polacy uzyskają własnych pasterzy biskupów, jedność wiary w Ameryce na tem ucierpi. Lecz ci z fałszywej przesłanki, fałszywy też wniosek wyciągnęli. Mniemanie to, jakoby do zachowania jedności wiary w Ameryce, była konieczną także jednostajność języka (rozumiej angielskiego) jest zupełnie błędne, i jak doświadczenie uczy, samejże jedności wiary najbardziej szkodliwe. Z doświadczenia bowiem wiemy, że polacy, którzy się "anglizują", "dyabolizują" się, przez to, że razem z ojczystym językiem także wiarę ojców swoich utracać zwykli. Zapewne jednozgodność języka nietylko w Ameryce, lecz w całym świecie byłaby pożądaną. Ale ści "żeby ziemia była jednego języka i tejże mowy" (Rozdz. 11, 1.) — jest to życzenie pobożne, które — dla owej wieży Babilońskiej — nigdy się nie spełni. Jeżeli wszakże wielkiem dobrodziejstwem byłaby jedność języków, to o całe niebo wyższem dobrodziejstwem jest jedność wiary. Cóż więc? czyż mamy poświęcić jedność wiary dla uzyskania jedności języka, rozumiej angielskiego? czyż nie przeciwnie, należy poświęcić jedność języka dla zachowania jedności wiary? Z pewnością tę ostatnią alternatywę wybrać trzeba, tembardziej, że samaże jedność wiary więcej się wzmacnia przez rozmaitość języków, niżeli przez ich jednolitość. Nietylko polacy, lecz i niemcy i francuzi i inne narodowości w Ameryce, wszystkie na to jedne zdanie się zgadzają: że młodzież, straciwszy ojców język, ojców także wiarę traci. Dlatego prawdę powiedział Najprz. ks. biskup Spalding (w Spring Valley, Ill., roku 1892): "Równość narodowości w jedności wiary—oto siła i piękna przyszłość Kościoła katolickiego w Ameryce!"

Jedności państwa nie przeszkadza używanie różnych języków, miałożby przeszkodzić jedności kościoła?

Stany Zjednoczone, tak zwane, nie stanowią jednolitego narodu tak jak np. Hiszpania lub Francya, lecz są raczej państwem wielojęzycznem, zlepkiem różnych narodów w jedno ciało polityczne, którego urzędowym wprawdzie językiem jest angielski, którego jednak obywatele między sobą najrozmaitszych używają języków. Sam rząd Stanów Zjedn. nikogo nie zmusza do uczenia się języka angielskiego, tem mniej zakazuje używać języka jakiegokolwiek; owszem, magistraty niektórych miast, jak Milwaukee w stanie Wisconsin, nawet w urzędowych swoich ogłoszeniach posługują się nietylko angielskim, lecz i innymi językami, jak niemieckim dla niemców, polskim dla polaków. Jeśli więc tak rzecz się ma, jeśli jedności państwa nie sprzeciwia się urzędowe używanie różnych języków, miałożby ono sprzeciwić się jedności Kościoła? Czyżby jedność języka, rozumiej angielskiego, miała być nieodzownym warunkiem ocalenia jedności wiary? Czyżby ten język angielski miał być tym jedynym, w którym się zawiera objawienie Boże?

Jeden jest język urzędowy kościoła, a tym ma być łaciński także w Ameryce!

Jeżeli jakaś jednolitość w urzędowych sprawach Kościoła pożądaną jest, to do tego wystarcza nam jeden urzędowy język. A tym jest i ma być łaciński. Amerykanizatorzy wszakże w praktyce język angielski uważają za język urzędowy Kościoła. Łacina jest tylko w teoryi językiem urzędowym Kościoła amerykańskiego.

Prócz łaciny, inne języki niech będą równouprawnione w kościele amerykańskim.

Lecz oprócz łacińskiego języka, urzędowego w Kościele, inne języki niech będą równouprawnione w Kościele amerykańskim. Zaprawdę wielką i niebezpieczną illuzyą amerykanizatorów, jest to, że myślą, że przez zaprowadzenie jednego języka angielskiego, przynajmniej w Stanach Zjedn., wzmocnią jedność wiary. Język ojczysty jest, w porządku przyrodzonym, najdroższym skarbem narodu, a kto ten skarb wydrzeć usiłuje, złodziejem i rabusiem się czyni. Ztąd też Paweł św. upomina: "A mówić językami nie zabraniajcie" (1 Kor. 14, 39). Ztąd i św. Ignacy Lojola mądrze napomina towarzyszów swoich, ażeby przemawiali językiem każdemu narodowi właściwym. Ztąd także i dzisiejsi misyonarze katoliccy żadnemu narodowi, żadnemu szczepowi, choćby najbardziej barbarzyńskiemu, nie narzucają swojego języka, lecz raczej uczą się języka tego ludu, do którego przemawiają. Ztąd też Apostoł narodów mówi do Koryntyan (1 Kor. 14, 18): "Dziękuję Bogu mojemu, iż językiem was wszystkich mówię". Nie przemawia św. Paweł samym tylko językiem łacińskim, który w owym czasie nie mniej był rozpowszechniony, lecz powiada: "językiem was wszystkich mówię". Ani nie odzywa się do Koryntyan: "Wy wszyscy, ilu was jest pod Rzymskiem panowaniem, musicie po łacinie mówić: — tak jak dziś niektórzy prałaci amerykańscy odzywają się do polaków: "Wy, ilu was jest w Stanach Zjed. musicie językiem angielskim mówić, którym ja biskup mówię!" lecz powiada św. Paweł: "Dziękuję Bogu mojemu, że językiem was wszystkich mówię!" Nie uważał więc św. Paweł jedność języka za konieczną do zachowania jedności we wierze. Owszem św. Paweł byłby siebie za barbarzyńca uważał, gdyby do języka swoich słuchaczów się nie zastosował; powiada bowiem: "Tak wiele naprzykład jest rozmaitych języków na tym świecie: a nie masz nie bez głosu. Jeślibym tedy nie wiedział co znaczy głos, będę temu, któremu mówię, barbarzynem: a który mówi, mnie barbarzynem". (1 Kor. 14, 10, 11.)

Biskupi amerykańscy sami przyznają i ubolewają, że dla nieznajomości języków nieprzezwyciężonych trudności doznają.

I to samo uczucie, co św. Pawła, owłada i Biskupów amerykańskich, mianowicie czują się być "barbarzynami" ilekroć do polaków przemawiają w języku angielskim. Ilekroć bowiem kaznie mówią do polaków, mowę swoją angielską rozpoczynają zawsze tym stereotypowym wstępem "I am sorry", t. j.: "Żal mi, że nie mogę do was mówić waszym własnym językiem". Zaczem idzie, że dla naszych Najp. Biskupów amerykańskich, którzy jednym tylko językiem angielskim władają (takich zaś przeważnie mamy), jest to rzecz najtrudniejsza rządzić, urządzić i zarządzać dyecezyą z różnych narodowości złożoną. Przyznają to sami Najprzew. Biskupi nie rzadko, że dla nieznajomości języków, z której wypływa i nieznajomość charakterów poszczególnych narodowości, nieprzezwyciężonych doznają trudności w zarządzaniu spraw polskich, litewskich, czeskich i w ogóle słowiańskich. Bo ani Biskup nie rozumie swego ludu, ani lud swego Biskupa. Wikaryusze zaś generalni, sekretarze i inni urzędnicy biskupi, zwykle są to mężowie jednego i tego samego języka angielskiego. W archydyecezyi chicagoskiej, np., jest trzech Biskupów, dwów wikarych generalnych i tyleż sekretarzy, lecz wszyscy kościelni urzędnicy mówią jednym tylko językim angielskim, nie znają języka polskiego, choć pod ich jurysdykcyą pozostaje przeszło 170 000 polaków, nie licząc w to litwinów, czechów i innych słowian po polsku rozumiejących. Ztąd zaś, że ani Biskup swego ludu, ani lud swego Biskupa nie rozumie, jasną i oczywistą jest rzeczą, wiele powstaje nieporozumień wzajemnych. Świadkami tego są ci sami biskupi, którzy wiedzą i opłakują te nieporozumienia, we formalną schyzmę często się przekształcające; lecz ponieważ dla nieznajomości języka do pojęć ludu przemówić nie umieją, więc nie są zdolni tym nieporozumieniom zapobiedz.

W dyecezyach, których wielką część składową stanowi żywioł polski, język polski nie może być przez biskupów ignorowany bez wielkiego uszczerbku dusz.

A w ten sposób biskup ignoruje mowę ludu, i na odwrót, lud ignoruje mowę biskupa, według tego co powiada św. Paweł: "Jeśli ktoś ignoruje, i jego ignorować będą (jeśli kto nie wie, o nim wiedzieć nie będą)" I. Kor. 14, 38). Lecz czyż lud winien temu, że nie umie języka biskupiego? Jeśli postawimy takie pytanie: czy lud co do języka zastosować się powinien do biskupa, czy biskup do ludu? czy dyecezya jest dla biskupa czy biskup dla dyecezyi? Z pewnością odpowiedzieć trzeba, że biskup jest dla dyecezyi, a nie odwrotnie, a więc jeśli dyecezya w czwartej lub trzeciej części lub nawet w połowie jest polską, to taki biskup znać powinien język polski. Nie koniecznie nam chodzi o biskupów polskiej właśnie narodowości, lecz chodzi nam o to, żeby biskupi jakiejkolwiek wreszcie narodowości oni są, po polsku mówili. Ani też domagamy się biskupów po polsku mówiących w każdej dyecezyi, lecz tylko w tych, w których polacy stanowią wielki kontyngens, t. j. gdzie piąta, czwarta, trzecia część, lub nawet połowę dyecezyi stanowią. Nie wymagamy więc od biskupa jakiegoś nadzwyczajnego daru języków; lecz przynajmniej, żeby oprócz angielskiego języka, władał także niemieckim i polskim w tych dyecezyach, w których niemcy i polacy przeważają, żeby zaś znał francuzki i włoski, gdzie francuzi i włosi przeważającą liczbę tworzą.

Dar języków jest konieczny w Ameryce.

Alboż to biskupi nawet w Ameryce, nie są następcami Apostołów i spadkobiercami władzy ich? Lecz cóż o Apostołach powiedziano? Czyż nie czytamy o nich w dziejach Ap. (II, 4.), że "poczęli mówić rozmaitemi językami?" Ź cudu do tego dzisiaj nie potrzeba, zgadzamy się na to, lecz nie zgadzamy się na to, że daru języków dzisiaj w Ameryce nie potrzeba do pracy nad zbawieniem dusz. Jeśli dar języków jest potrzebny nam zwyczajnym księżom, którzy w Ameryce musimy kazać w trzech lub czterech językach w jednej parafii, o ileż bardziej ten dar jest potrzebny tym, którzy są i nazywają się następcami Apostołów? Naturalnie, ktoby tego daru od Boga dziś spodziewał się przez cud, a nie przez studyum, tenby doprawdy kusił Boga! Każdy bowiem kandydat na kapłana lub biskupa dziś ma dosyć czasu i sposobności do nauczenia się różnych języków własną pilnością. Irlandczycy, z reguły, tego daru języków nie mają. Znamy jednak niemieckich kapłanów w Ameryce, mądrością i świątobliwością się odznaczających, którzy oprócz angielskiego i niemieckiego władają także francuskim, włoskim i (choć rzadko) polskim językiem. Mogliż ci, dlaczegożby nie mogli inni? Polscy zaś kapłani w Ameryce, z reguły, znają różne języki, więcej niż niemcy. Przeszło połowa polskich kapłanów w Ameryce, urodziła lub wychowała się w Ameryce i mówi językiem angielskim równie płynnie jak i inni rodowici amerykanie; lecz—oprócz angielskiego i polskiego znają także najczęściej niemiecki, czeski, francuski i włoski język, pamiętając na tą maxymę św. Ignacego: "Tyle razy człowiekiem jesteś, ilu językami mówisz!"—i na te słowa Apostoła narodów: "Chcę abyście wy wszyscy mówili językam". (I Kor. 14, 5).

Mowa ojczysta—ta dopiero trafia do pojęć ludu.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia jakoby ten dar języków sam czynił kogoś zdolnym następcą Apostołów; twierdzimy tylko, że ten, obok innych darów, jest bardzo pożądany, a nawet nieodzownie potrzebny w biskupie zarządzającym dyecezyą wielojęzyczną. Jeśli bowiem Pan Bóg nawet cud uczynił, w tym celu, aby Apostołowie mogli mówić różnymi językami, to już z tego samego widzimy, jak wielkiej wagi musi być znajomość różnych języków w ekonomii zbawienia dusz! Za owych czasów Apostolskich zapewne język łaciński lub grecki nie mniej był rozpowszechniony, jak angielski za naszych czasów; a jednakowoż pomimo to Bóg nie wahał się uczynić cudu, aby każdy naród usłyszał Ewangelię opowiadaną w swoim własnym języku. "Żydowie i nowonawróceni, Kretyńczycy i Arabczycy: słyszeliśmy je mówiące języki naszemi wielmożne sprawy Boże" (Dzieje Ap. 2, 11). Czemu to? Bo nie język cudzy (choćby nam był znany), lecz język rodzimy i ojczysty, język swojski czyli "nasz język"—tenci dopiero przemawia do pojęć ludu, ten dopiero trafia do serc i rozumu ludzi, ten jest owym kluczem właściwym, którym się otwiera skarb ukrytych prawd, skrytych zwłaszcza tajemnic, w jakie obfituje prawdziwa Boska religia.

Nawet ci, którzy się języka angielskiego wyuczą, słowa Bożego w języku angielskim opowiadanego zwykle jednak dobrze nie rozumieją.

Choć nawet polacy w Ameryce języka angielskiego się wyuczą i nim się posługują w kupiectwie i innych interesach świeckich, to przecież jednak pacierze i spowiedzi swoje, ażeby je odprawić w należyty sposób, zawsze w ojczystym języku odprawiają. I chociaż zwykłą potoczną rozmowę w angielskim języku słyszą i rozumieją, to jednak, gdy im słowo Boże się głosi w języku angielskim, prawie nic nie rozumieją, dla tej już przyczyny, że język angielski do wyrażenia uczuć i myśli prawd nadprzyrodzonych ma specyalną terminologię, od zwykłej potocznej rozmowy bardzo się różniącą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z PRUSKIEJ NIEWOLI.

"Polak w Ameryce donosi:

Od jednego z naszych rodaków z Miłosławia, w Księstwie Pozn. otrzymaliśmy list, z którego przyłączamy jeden ustęp dosłownie:

Miłosław, P. Poznańska, dnia 26 czerwca, 1903.

Wielce Szanowna Redakcyo!

W r. zeszłym nadesłała mi Szan. Redakcya egzeplarz wydawanej w Buffalo gazety pod tytułem "Polak w Ameryce", za co serdeczne "Bóg zapłać". Wyczytałem z przesłanego pisma, że rodacy znajdujący się na drugiej półkuli ziemskiej, czują wespół z nami ową niesprawiedliwość, wyrządzaną nam pod zaborem pruskim w systemie szkolnym. Kary i nieuwalnianie dzieci ze szkoły, spowodowały rodziców, że wszyscy kapitulowali. Ja jeden, chociaż biedny, zrobiłem wyjątek, udowadniając, że, gdyby wszyscy jak jeden mąż się oparli, tobyśmy na swojem postawili. Syn mój skończył już dnia 2 stycznia 1901 r. lat 14, a pomimo tego, musi jeszcze co dzień etatowy do szkoły chodzić, oprócz tego co dzień po południu jednę godzinę aresztu odsiedzieć, dla tego, że nie odpowiada na stawiane pytania z religii w języku niemieckim.

Cóż dalej robią? Oto syn mój był 3 lata w pierwszej klasie, teraz go przesiedlił do 3ciej klasy napowrót za karę, lecz jeszcze nie koniec na tem, bo oto w Miłosławiu jest kilka rodzin niemiecko katolickich, których dzieciom jeszcze specyalnie udzielają trzy godziny w tygodniu religii.

Oto od 1 kwietnia r. b. zawezwano mnie, aby syn mój na te godziny przychodził na przysłuchiwanie się. Na to mu nie pozwoliłem, lecz za to muszę jedną markę za każdą godzinę kary zapłacić — Tak samo gdy go na oznaczoną godzinę aresztu szkolnego nie poślę, muszę również jedną makę kary płacić. I tak, gdybym go cały tydzień, oprócz etatowego chodzenia do szkoły nie posyłał na godziny aresztu i na owe 3 godziny do przysłuchiwania się religii niemieckiej, tobym musiał zapłacić 9 marek tygodniowo kary. Nic mnie jednak nie uchroni od owych 3ch marek, które muszę tygodniowo płacić za nieprzysłuchiwanie się religii w języku niemieckim.

Wskutek procesu wrzesińskiego cały świat się dowiedział o wrzesińskich męczennikach szkolnych, którzy jednak splamili swą koronę męczeńską, poddając się rozporządzeniom rządowym, niepomni na to, że wierze naszej katolickiej uszczerbek zrobili i nie pamiętali słów Pisma św., że "kto wytrwa, zbawion będzie". Ustraszyli się pogróżek, że ich oddadzą do domu poprawy, czego się mój syn nie ulęknie, chociaż mu jeszcze większe kary obiecują.

Tak kochani rodacy, nie byłbym ja ojcem polskim, gdybym się miał dać ustraszyć pogróżkom i karom, które na mnie nakładają, musiałbym się wstydzić imienia polaka, gdybym po tylu przejściach, które syn mój wytrzymał, miał go zmuszać, aby odpowiadał religię po niemiecku. Bo przed dwoma laty syna mego katowali w szkole, że z popuchłemi rękoma do domu przychodził, a inne części ciała miał posinione, teraz musi tyle wstydu i urągania ponieść, że trzeba podziwiać jego stanowczość i wytrwałość, z którą, iście po bohatersku nosi swą koronę męczeńską, chociaż tak młody.

Teraz zachodzi pytanie, jak długo jeszcze go w szkole zatrzymają, jak długo ja jeszcze kary płacić muszę i czy wytrzymam?

Przyznać się muszę, że finansowo jestem słaby i w pocie czoła muszę pracować na utrzymanie dość licznej familii, lecz tak długo jak będę mógł kary płacić, to będę chciał wytrzymać.

Tu w Prusach nie mogę do gazet nic pisać, bo by mnie za podburzanie wsadzili do więzienia, a na zapytanie u obrońców prawnych, dostaję odpowiedź, że albo wytrzymać, albo się poddać. Pisałem też raz do komitetu wrzesińskiego, lecz mi nawet nie dali odpowiedzi na to, z pewnością się bali.

Nowy tunel pod miastem Chicago.

Gazeciarze chicagoscy dowiedzieli się dopiero w tych dniach że pod ich miastem wykopano tunel długi na mil czternaście. Tunel ten wykopali prywatnie bogaci właściciele olbrzymich kupieckich składów, a to na to, aby tunelem tym sprowadzać mogli jak najtaniej i najłatwiej towary z licznych dworców wszystkich 42 kolei, — jakie wchodzą do miasta Chicago.

Sprowadzanie towaru tunelem z kolei do składów pono wypadnie taniej, aniżeli wożenie go furmankami konnemi.

Moskale, Polacy a Żydzi.

Żydowska gazeta "Jewish Morning Journal" otrzymała z Rosyi korespondencyę nader ciekawą, wyjaśniającą dwulicowość i szatańską politykę Rosyi.

Prześladując i gnębiąc żydów w guberniach czysto rosyjskich, wydając antyżydowskie rozporządzenia jedne po drugich, gnębiąc syonizm, pozwala jednakowoż na osiedlanie się tymże Żydom na ziemiach dawnej Polski, gdzie cieszą się względną swobodą.

Korespondent powiada, że Rosya planowo od całego szeregu lat pędziła żydów z guberni rosyjskich do krajów zabranych a zwłaszcza do Królestwa Polskiego. W ostatnich latach dwunastu, wzrósł procent żydowskiej ludności Warszawy z 18 do 30. Rosya nie lubi Polaków, a nie mogąc ich zgnębić i zniszczyć, nie mogąc kraju skolonizować Rosyanami, stara się zapełnić innym żywiołem napływowym, żydami, których chce poszczuć na Polaków, w czem leży wielkie niebezpieczeństwo tak dla żydów jak i dla Polaków.

Urzędnicy rosyjscy dają tu wyraźnie do poznania żydom, że w oczach rzędu są oni w tym kraju postawieni na równi z Polakami a w ostatnich czasach zauważono kręcących się pomiędzy żydami agitatorów rządowych, podburzających motłoch żydowski przeciw Polakom.

Z drugiej strony, tacy sami agitatorzy kręcą się pomiędzy nieświeconą masą polskiego proletaryatu podburzając przeciwko żydom.

Że do tej pory do wybuchu i do rzezi podobnych jak w Kiszyniewie nie przyszło, zawdzięczać należy niesłychanej czujności przewodników żydowskich z jednej strony i społeczeństwa polskiego z drugiej.

Zrozumiano intencye rządu i trzymają swoich w karbach.

Polska organizacya "Liga Narodowa" wydała odezwę, która się rozchodzi w ogromnej masie egzemplarzy po całym kraju, a w której jest ostrzeżenie, przed rozruchami, które na kraj mogłyby sprowadzić straszne nieszczęścia.

Korespondent dodaje, że Rosya przez wywołanie rzezi żydów w Polsce, chciałaby przekonać świat, że nietylko mużyk rosyjski nienawidzi żyda że mordować ich tak samo potrafią Polacy, a potem, to co płazem uszło, mużykom w Kiszyniewie, byłoby jak najsurowiej ukarane w Polsce. Moskale nie żałowaliby szubienic dla Polaków i byłyby przy jednym ogniu upieczone dwie pieczenie. Rząd rosyjski wobec świata wykazałby się sprawiedliwym opiekunem prześladowanych żydów i opuścił trochę krwi z narodu polskiego, którego nienawidzi, i który oprócz tego radby w obliczu świata skompromitować.

Położenie mimo to jest groźne. Nie wszędzie bowiem dochodzą głosy rozważnych kierowników jednego i drugiego ludu, a co gorsza, w niektórych miastach Królestwa jest dużo szui rosyjskiej najpodlejszego gatunku. Motłoch ten spojony wódką, gotów jest do wszystkiego i dla tego żydzi osiedli w miastach polskich żyją w strasznej trwodze o swoje życie i mienie.

Samobójstwo obłąkanego.

Chicago, Ill.. 18 lipca. — Jan Wodzicki, 39 letni robotnik, zamieszkały pod nr. 587 przy W. 17 ulicy, wskoczył do rzeki i utonął niedaleko Quarry ulicy. Wodzickiemu zdawało się, że jest ścigany przez unistów, do których podczas strajku przyłączyć się nie chciał, i że grozi mu śmierć z ich rąk. Koroner orzekł, że Wodzicki popełnił samobójstwo w napadzie obłąkania.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Jak przedstawiać się powinny pod względem narodowym, poszczególne osady polskie w Ameryce.

Wielu organizatorów osad federacyjnych z zadania swego wywiązuje się nieumiejętnie. Główną tego przyczyną zdaje się, jest brak ideału. Jak pod względem narodowym powinna się przedstawiać dobrze zorganizowana osada polska w Ameryce—oto pytanie, na które zwykle organizatorzy nasi nie umieją dać sobie odpowiedzi zadawalniającej i dla tego biorą się do rzeczy nieumiejętnie.

Chcąc udzielić im pomocy w zwalczaniu tej nieumiejętności kreślimy następujące wyjaśnienia. Przypuszczamy, że skorzystać z nich nie omieszkają.

Owóż, każda osada czyli parafia polska w Ameryce powinna tworzyć zbiorową jednostkę narodową, na kształt państewka lub małej rzeczypospolitej, mającą wszelkie dane do swego zachowania i rozwoju narodowego. Możeby przedewszystkiem powinna przez siebie prawnie wybrany zarząd narodowy, któryby czuwał nad jej zachowaniem i rozwojem narodowym tudzież reprezentował ją w obec innych osad polskich jako też innonarodowców danej miejscowości. Członkami takich małych państewek, czyli właściwiej obywatelami, mającymi prawo głosu powinnyby być wszyscy pełnoletni Polscy i polki danej parafii, szczególniej zaś ci, którzy należą do towarzystw lub organizacyi polskich.

Towarzystwa polskie jakiegobądź zakroju uznające religię rzymsko-katolicką za panującą w narodzie naszym, powinny należeć do osady, w której granicach się znajdują i mieć swych reprezentantów w zarządzie tejże.

Towarzystwom sfederowanym przyznaje się najzupełniejszy samorząd, atoli wymagać należy od nich aby tak pracowały u siebie, iżby z nich polonia miejscowa jak największe korzyści miała.

Wszelkie sprawy narodowe tyczące się ogółu osady, jak na przykład: obchody narodowe, utrzymanie czytelni i biblioteki dla niedorosłej młodzieży, popisy literackie dla tejże, należą do ogółu osady, powinny więc być omawiane i załatwiane nie pokątnie, jak to się w wielu miejscach praktykuje przez pewne tylko towarzystwa lub grupy, ale publicznie przez ogół osady bezpośrednio, lub pośrednio przez zarząd tejże. Towarzystwa lub grupy organizacyjne jakiekolwiekbądź, któreby w swej pracy narodowej usuwały się od pracy ogółu danej osady i w ten sposób osłabiałyby solidarność narodową, należy uważać jako szkodliwe i niebezpieczne. Ich praca to brzydki egoizm — to samolubstwo, które dla społeczeństwa nigdy nic dobrego zdziałać nie jest w stanie.

W każdej osadzie powinna panować oprócz miłości Boga także prawdziwa i szczera miłość bliźniego, wypowiadająca się hasłem: "jeden za wszystkich a wszyscy za jednego".

Że osady polskie w Ameryce na sposób powyżej określony zorganizowane nie są, to wszystkim wiadomo, że tak zorganizowanemi być powinny, każdy się na to zgodzi, kto ma choć trochę praktycznego rozumu w głowie i pragnie, aby Polacy w Ameryce nie zginęli, lecz aby z każdym rokiem coraz większego znaczenia nabywali.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sekr. I. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 17 lipca 1903 roku.

Niedźwiedź i Maliny.

W miejscowości Aurora, w Stanie Maine, w dzikiej dosyć okolicy zbierała sobie farmerka, pani Jordan, podobno polka, — maliny w swoim ogródku. — Obejrzawszy się, ujrzała z przerażeniem, że duży niedźwiedź zjada sobie niedaleko niej na drugim zagonie maliny. Przerażona rzuciła wiaderko z malinami w brózdę i uciekła do domu. Niedźwiedź podszedł do wiaderka i zaczął zajadać ze smakiem gotowe maliny. Przestraszył się jednak, — gdy poczuł, że pałąk wiaderka zahaczył mu się na łbie, więc zaczął misio umykać ile mu nóg starczyło! W ucieczce musiał przepływać dość głęboką rzekę, przyczem wiaderko, uczepione na pysku, napełniło się wodą. Koniec awantnry był ten, że gdy psy naprowadziły farmerów w miejsce, — gdzie miś się znajdował, znaleziono go utopionego wodą znajdującą się w wiaderku, a która się do wiaderka nabrała, gdy niedźwiedź przez rzekę przepływał.

Z OJCZYZNY.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Zabrze.

Podczas wyborów w Zabrzu na Górnym Szlązku oddział, złożony z 15 policyantów, natarł gołemi szablami na tłum ludu, zebrany przed oknem redakcyi "Wanderera", gdzie w pewnych odstępach czasu wywieszano cyfry, świadczące o wyniku obliczeń głosów. W chwili gdy szaro przechyliły się na stronę posła Korfantego, tłum zaczął wydawać radosne okrzyki na cześć zwycięzcy. Natychmiast zapuszczono żaluzye w redakcyi, a ponieważ policya wpadła pomiędzy ludzi i parła na wszystkie strony. Nie stawiano oporu, chociaż ktoś znie cierpliwiony strzelił z rewolweru nieszkodliwie. Uniesiono z placu kilkunastu ciężej lub lżej rannych.

Dobrzyń nad Drwęcą.

Przypominają sobie czytelnicy nikczemną zbrodnię utopienia w Drwęcy parobka polskiego, poddanego rosyjskiego, przez rządcę majątku niemieckiego w okolicy Dobrzynia. Na razie władze pruskie zajęły się tą sprawą nader obojętnie i rozpoczęły śledztwo dopiero wtedy, gdy rosyjskie władze pograniczne położyły na tę sprawę nacisk. Ścisłe badanie świadków dowiodło jasno całej ohydy popełnionej zbrodni; wtedy sprawca spakował pocichu manatki i drapnął. Lecz było już za późno, gdy władze nie chciały się kompromitować. Odnaleziono go, lecz nie uwięziono, bo szkodaby pozbawiać swobody pruskiego obywatela dla jakiegoś tam polskiego chłopa; wzięto tylko nie dużą kaucyę i Prusak będzie odpowiadał z wolnej ręki.

Mur. Goślina.

Smutny wypadek nawiedził włódarza Goerkego z Goślinki. Córka jego miała zawrzeć ślub małżeński. Już wszystko przygotowano i wybierano się do kościoła Mur. Gośliny, gdy nagle matka panny młodej zasłabła i wkrótce wyzionęła ducha. Ślub musiano odłożyć i na drugi dzień odbył się w kostyumach żałobnych i w cichości.

Wrocław.

Pod Wrocławiem wezbrała rzeka Odra do szalonych rozmiarów i zalała miasto. Runęła tu dziś rano pięciopiętrowa fabryka spirytusu, Sternberga, wskutek podmycia fundamentów. Do domów parterowych, woda wlewa się dziurami i oknami. Straże wojskowe i ogniowe udzielają na czołnach pomocy.

Berlin.

Ogromne szkody wyrządziła powódź na Szlązku. Rozesłano telegramy o pomoc dla powodzian. Kardynał Kopp chcąc udobruchać Polaków na Górnym Szlązku, dał 10,000 marek na powodzian.

Ze Szlązka nadchodzą coraz gorsze wiadomości. Według gazet szlązkich, szkody wyrządzone przez powódź w całym Szlązku są ogromne; szczególnie ucierpiał Górny Szlązk, gdzie najstarsi ludzie nie pamiętają tak wielkiej powodzi, jak ostatnia.

Najwięcej ucierpiał powiat nowomiejski; nie ma tam teraz ani jednego mostu. Rzeka Prudnik zabrała przeszło sto domów. Ile osób zginęło, dotąd jeszcze nie wiadomo. Rzeka Odra wygląda jak wielkie jezioro; całe wsie i miasta stoją pod wodą.

Prezydenci Górnego i Dolnego Szlązka wydali odezwę, prosząc o pomoc dla powodzian, których jest kilkanaście tysięcy. W wielu miastach natychmiast utworzyły się komitety i posłano już odzież, domowe sprzęty i żywność. We Wrocławiu w jednym dniu zebrano blisko 100,000 marek. Kardynał Kopp dał 10,000 marek czyli ($2,500).

Niektórzy księża niemiecko-katoliccy głoszą, że to kara Boża za to, że Polacy nie usłuchali kardynała Koppa w ostatnich wyborach. Wywołało to ponowne oburzenie wśród Polaków, bo szkody w niemieckich okolicach są większe aniżeli w polskich.

W Arnoldsdorf nie pozostał ani jeden dom. Na pagórku przy mieście znajdował się cmentarz. Woda rozerwała pagórek, zabrała setki trumien z trupami. Trumny rozbiły się i trupy strasznie zanieczyściły powietrze. Obawiają się wybuchu jakiej zaraźliwej choroby.

We Wrocławiu jest dolna część miasta zalana na 7 do 10 stóp. Rzeka jeszcze wzbiera.

Poznań.

P. Michał Gołogórski, Krakowianin, wysłany był jako stypendysta Wydziału krajowego do Poznania do fabryki Cegielskiego dla studyów. Tymczasem przed miesiącem otrzymał od poznańskiej policyi rozkaz opuszczenia Poznania i wyjechania z granic państwa pruskiego. O tem rozporządzeniu zawiadomił p. Gołogórski natychmiast Wydział krajowy, który odniósł się w tej sprawie do ministra spraw zagranicznych hr. Agenora Gołuchowskiego. Pan minister natychmiast energicznie zaprotestował u rządu pruskiego, wskutek czego nie cofnięto wprawdzie ze względu na powagę urzędu rozporządzenia policyi pruskiej, ale je w ten sposób zmodyfikowano, że pozwolono p. Gołogórskiemu pozostać w granicach państwa pruskiego przez czas, na który otrzymał stypendyum od Wydziału to jest do 1go października b. r.

Bytom.

W Bytomiu w kościele św. Trójcy miał się w tych dniach odbyć ślub p. Wojciecha Korfantego z panną Sprocianką. Wszystko już było przygotowane, gdy o godzinie 6 po południu oświadczył ks. prob. Schirmeisen — jak pisze "Górnoślązak" — p. Korfantemu, że mu ślubu dać nie może, chyba że w polskich i niemieckich pismach przeprosi wszystkich księży, przeciw którym "Górnoślązak" występował, że przeprosi ks. kardynała Koppa a zarazem da przyrzeczenie, że już nigdy przeciw księżom występować nie będzie".

"Górnoślązak" dodaje, że ślub odbędzie się później w innych warunkach.

Naszem zdaniem, ks. Schirmeisen popełnił wielki błąd nie tylko jako polityk, ale po prostu jako sługa Kościoła. Następstwa nie trudno przewidzieć.

Znin.

Wieś rycerska Dobrylewo, po niemiecku przezwana Gabenwerder obszaru 53,217 hektarów, przeszła z rąk niemieckich w polskie. Nabył ją za 552,000 marek p. Andrzej Maciejewski, który przed 8 laty jeszcze siedział na gospodarstwie 130 morgowem, do którego później dokupił folwark 500 morgowy. Pracą i oszczędnością dorobił się pańskiej fortuny. Oby się jemu podobni na kamieniu rodzili.

Dobrylewo było niegdyś własnością arcybiskupów gnieźnieńskich. W r. 1429 zamienił je arcybiskup Wojciech Jastrzębiec na Godawy. Odtąd stało się własnością szlachecką. Przed r. 1806 sprzedali je Dobrylewscy niemcowi. Przez blisko więc lat sto było w obcem ręku, aż je włościanin polski znów oswobodził.

Dobrylewo leży na Pałukach i liczy się do parafii w Gorze, która się wyróżnia nazwą Gora, a nie Góra. W obrębie tej samej parafii położone jest Januszkowo, ojczyzna poety Klemensa Janickiego.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Grzeszna rozpacz i szaleństwo.

We wsi Łaziskach, gminie Skierbieszowie pod Zamościem, mieszkał młynarz Ignacy Błazucki, człowiek dotychczas spokojny i trzeźwy. Od lat 23 dzierżawił młyn dworski, ale w ostatnich czasach źle mu się wiodło. Zalegał bardzo w opłacie czynszu i właściciel młyna musiał mu dzierżawę wymówić. Błazucki był tem bardzo zmartwiony, przestał pracować i chodził jak struty. Aż nocą z poniedziałku na wtorek dnia 30 czerwca, poddawszy się rozpaczy, wpadł w szał. Chwycił siekierę i zabił śpiącą żonę, córkę 18 letnią i czeladnika, a kilkoro młodszych dzieci pokaleczył ciężko. Nakoniec młyn i dom swój podpalił, a sam powiesił się w płonącym budynku i razem z nim zgorzał. Ludzie, którzy przybiegli ze wsi do pożaru, zdołali wydostać z płonącego domu martwe ciała młynarzowej i trojga dzieci. Po ugaszeniu zaś pożaru znaleziono w zgliszczach opalone ciała samego Błazuckiego, jego syna, parobka i służącej. Z całej tej nieszczęśliwej rodziny ocalało tylko dwóch starszych synów, którzy wczas się obudzili i zdołali uciec od oszalałego ojca.

Z papierosem w stodole.

W dzień św. Jana odbywała się na folwarku Wólce w parafii Boniewie na Kujawach strzyża owiec w stodole o trzech klepiskach. Naraz w szczycie stodoły pokazał się ogień. Wiatr był dość silny, a słoma w sąsiekach blizko, więc pożar gwałtownie się rozszerzył. P. Nowakowski, dzierżawca tego folwarku, należącego do hr. Bnińskiego z Osiecza, obecny wówczas w stodole, zaledwie z kobietami strzygącemi owce zdołał uciec przed nagle szerzącym się ogniem. Zgorzały wszystkie budynki folwarczne oprócz domu mieszkalnego i obory. Spaliło się też 90 owiec wraz z wełną, maszyny siewne, bryczki, wozy, i wszelkie sprzęty gospodarskie. A przyczyna pożaru? Nieszczęsny papieros rzucony nieoględnie przy rżnięciu sieczki pod szczytem stodoły. Oto straszne następstwo nierozumnego i w niewłaściwem miejscu palenia papierosów.

Zmiany po parafiach.

W dyecezyi Sandomierskiej zaszły zmiany następujące: Mianowani: Ks. Adolf Machnicki kanonik kapituły kolegjackiej w Opatowie i zarządzający par. Błotnicą, — prałatem tejże kapituły z pozostawieniem w dotychczasowych obowiązkach; ks. Teofil Banaszkiewicz, dziekan opatowski i zarządzający par. Szewną — kanonikiem kapituły kolegiackiej w Opatowie z pozostawieniem w dotychczasowych obowiązkach; ks Tomasz Świątkowski, kanonik honorowy kapituły katedralnej w Sandomierzu i prób. par. Szydłowca, — rzeczywistym kanonikiem tejże kapituły z pozostawieniem w obowiązkach prob.; ks. Antoni Rewera, wiceregiens seminaryum duchownego w Sandomierzu i wikaryusz kościoła katedralnego tamże, — kanonikiem honorowym kapituły katedralnej w temże mieście; ks Jan Gajkowski, profesor seminaryum duchownego w Sandomierzu i wikaryusz przy kościele św Józefa tamże, — zarządzającym par. Grzegorzewicami; ks. Szymon Nowicki, zarządzający par. Niekrasowem — proboszczem w Łagowie. — Przeniesieni zarządzający parafiami: ks. Władysław Kosiński z Wieniawy do Glinian; ks. Romuald Jabłoński z Rakowa do Kiełczyny; ks Leon Wojciechowski z Kleczanowa do Niekrasowa; ks. Jan Kazanowski z Chełmców do Sławna; ks. Józef Janiszewski z Czermna do Białobrzeg; ks. Julian Śliwiński z Wieniawy do Mychowa; ks. Stanisław Szokalski z Białaczewa i ks. Piotr Janaszkiewicz z Iłży — jeden na miejsce drugiego. — Zmarli zarządzający parafiami: ś. p. ks. Andrzej Wierzbicki w Sławnie; ś. p ks. Konstanty Bajorkiewicz w Bielinach; ś p. Ludwik Tarłowski w Tczewie; ś. p ks Kornel Chmieliński w Kiełczynie.

Warszawa.

Za zezwoleniem władzy szkolnej, założył dymisyonowany jenerał Chrzanowski gimnazyum prywatne w którego statucie wyraźnie jest powiedziane, że mogą być do niego przyjmowani tylko chrześcianie. Gimnazyum to urządzone bardzo wykwintnie i prowadzone bardzo starannie, ma na celu nie tylko rozwijać umysł swoich wychowanków, ale przedewszystkiem także dzielność, poczucie honoru, rycerskość i wszelkie inne szlachetne popędy.

Płock.

"Echa płockie i łomżyńskie" wychodzące dwa razy tygodniowo w Płocku, zamieszczają w ostatnim numerze sensacyjne zaprzeczenie, jakoby wszelkie wiadomości, rozgłaszane przez prasę polską, miejscową i zakordonową, oraz przez niektóre inne organa prasy, o nominacyi biskupa płockiego, ks. Jerzego hr. Szembeka, metropolitą mohylowskim, były przedwczesne. Zaprzeczenie to ze strony gazety, mówiąc nawiasem, najlepszej z pośród naszej prasy prowincyonalnej, a stającej chwilowo najbliżej osoby ks. biskupa, robi wrażenie, jakby było inspirowanem umyślnie — w jakim celu? trudno odgadnąć. Faktem jest, że niedawno ten sam organ donosił o telegramie, jaki ks. biskup otrzymał zaraz po odbyciu konsystorza w Watykanie, o odłożeniu, skutkiem tego, wizytacyi pasterskiej w swej dyecezyi i o zamierzonej podróży ks. biskupa do Petersburga, a następnie do Rzymu. Zaprzeczenie tego wszystkiego pojawiło się teraz po powrocie do Płocka ks. biskupa Szembeka z Warszawy, gdzie bawił niedawno przez kilka dni i odbył konferencyę z ks. arcybiskupem Popielem. W każdym razie czekać należy na dalsze wiadomości w tej ważnej dla Kościoła naszego sprawie, a tak żywo obchodzącej wszystkich katolików i Polaków na Litwie, w prowincyach zabranych i nakoniec w całej Rosyi.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Budapeszt.

Nadporucznik pionerów, Alojzy Śmietana (polak), który wyratował dwóch żołnierzy z nurtów Dunaju i nabawił się wskutek tego zaziębienia i zapalenia płuc. Przypłacił swą odwagę życiem.

Kraków.

— Sokoli czescy złożyli, wracając ze Lwowa, wieńce z szarfami u stóp pomnika Mickiewicza i na kamieniu Kościuszki. Na szarfach wieńca, złożonego na pomniku Mickiewicza, widnieje napis: "Sokolnictwo czeskie genialnemu poecie, piewcy z ludowej polskiej duszy", na szarfie zaś wieńca, złożonego na kamieniu Kościuszki, umieszczono napis: "Sokolnictwo czeskie wielkiemu bohaterowi i obywatelowi".

Zamek polskich królów na Wawelu.

Według doniesienia "Czasu", w tych dniach już odejść miało z ministerstwa skarbu upoważnienie dla naczelnika krajowej dyrekcyi skarbu do podpisania umowy między skarbem państwa a krajem w sprawie odstąpienia Wawelu. Władze wojskowe widocznie także sprawę załatwiły, skoro ministerstwo skarbu przesłało upoważnienie.

Spodziewać się należy, że kontrakt podpisany będzie w najbliższym czasie i że niebawem rozpoczną się roboty, które gmina miasta Krakowa na siebie przyjęła, oraz wszystkie roboty około budowy koszar.

Lwów.

Nowy namiestnik hr. Andrzej Potocki objął 20 czerwca urzędownie rządy krajem. Więc przedstawiły się mu wszystkie urzędy, jemu bezpośrednio podległe, dalej Kapituły, władze krajowe i miejskie, grona profesorów uniwersytetu i politechniki, dyrektorowie szkół średnich, rozmaite instytucye i korporacye. Programowaną była mowa, którą hrabia Potocki wygłosił w odpowiedzi na powitanie reprezentanta urzędników namiestnictwa. Wytknął w niej cztery punkty jako drogowskaz swego urzędowania: bezwzględna sprawiedliwość szanowanie i wymaganie szanowania ustaw, dbałość o dobro całej ludności, kraj nasz zamieszkującej i staranie o materyalne podniesienie kraju. Oświadczył następnie urzędnikom, że będzie od nich wymagał usilnej pracy, ale pragnie, aby stosunek między nim a urzędnikami był bliski; prosił, aby w każdej ważniejszej sprawie zwracali się wprost do niego, aby mógł wysłuchać ich zdania i rady, a oraz aby oni mogli poznać jego zapatrywania i do nich się zastósować. Tem ostatniem wyrażeniem jasno określił nowy namiestnik swoje stanowisko do urzędników: jego zapatrywania i jego wola rozstrzyga. W odpowiedzi zaś na powitanie reprezentanta wydziału krajowego położył hrabia Potocki nacisk na harmonię, jaka odtąd istnieć będzie między namiestnikiem a wydziałem krajowym, a która obom władzom pracę dla dobra kraju ułatwi. Jak wiadomo, poprzednio tej harmonii nie było i niejedna stąd szkoda dla kraju spłynęła. Hrabia Potocki tem swojem wyrażeniem o harmonii stwierdził, że jest w zupełnem porozumieniu z hr. Stanisławem Badenim, przyszłym marszałkiem, którego nominacyą hr. Potocki już poprzód żegnając się z wydziałem krajowym półurzędownie obwieścił i której dokonania do dwóch tygodni spodziewać się można.

Wiedeń.

Cesarz Franciszek Józef powierzył wakujący wskutek śmierci Kallaya, urząd wspólnego ministra finansów w ręce kanclerza państwa, hr. Gołuchowskiego.

Święcenia kapłańskie.

W katedrze na Wawelu biskup sufragan ks. Nowak, wyświęcił 5go Lipca 21 księży. Na księży świeckich wyświęceni zostali: Walenty Dutka z Mikuszowic, Julian Gołąb z Zebrzydowic, Maciej Jacarzek z Niegowic, Franciszek Kliś z Międzybrodzia, Jan Luberdowicz z Nowego Targu, Wojciech Paszek z Pław, Józef Pułka ze Skawinki i Jan Surowiak z Jadmiesza, dyecezyi przemyskiej. Z konwentu OO. Franciszkanów wyświęceni zostali: Mateusz Zgłobicki i Klemens Żyłka....

Nazwiska wyświęconych wskazują, że są to wyłącznie synowie włościan.

Lwów.

Nominacyę Stanisława hr. Badeniego marszałkiem krajowym powitał kraj cały, powitały wszystkie obozy polityczne z najwyższem zadowoleniem. Wszystkie bez wyjątku pisma polskie stwierdzają jednomyślnie, że niepodobna było przy obsadzeniu najwyższej posady w zarządzie autonomicznym, lepszego zrobić wyboru. "Hr. Stan. Badeni — pisze organ skrajnej opozycyi "Kuryer Lwowski", dał się poznać już w ciągu poprzedniej kadencyi sejmowej, jako bezstronny kierownik obrad, nie narzucający swojego przekonania, uwzględniający głos opozycyi, liczący się nie tylko z większością sejmu, ale z opinią szerokich mas, z ich tendencyami i żądaniami. To też gdy rozeszła się wiadomość o mającem nastąpić opróżnieniu krzesła marszałkowskiego, zewsząd na niego zwrócono oczy, i jedno tylko było zdanie, że trudnemu zadaniu on sprostać potrafi.... Wielokrotnie oddziaływał on w sejmie łagodząco, nie odmawiając opozycyi dobrej woli i apelując do większości o wyrozumiałość i dobrowolne ustępstwa tam, gdzie słuszność tego wymaga. Wniosek o zrównanie ciężarów szkolnych między dworem i gminą uczynił nazwisko hr. Stanisława Badeniego sympatycznem dla włościaństwa".

Nawet zgryźliwa, dysząca nienawiścią do wszystkiego, co polskie, prasa ruska wita hr. St. Badeniego życzliwie.

Muszyna.

W Tyliczu w powiecie nowosandeckiem znajdował się na weselu córki gospodarza Pawła Ślęgego między innemi także jako zaproszony gość, miejscowy majster szczotarski Jan Gałoszyński. Bawiono się ochoczo i goszczono rozmaitemi trunkami. Gałoszyński korzystając z tego, użył zanadto z tych trunków tak, że z trudnością do domu zaprowadzony tam życie zakończył. Gałoszyński liczył lat 37 i osierocił żonę i dwoje dzieci. Sekcya wykazała, że śmierć nastąpiła, wskutek nadmiernego użycia trunków.

Nowy Sącz.

Ks. Władysław Sebastyański, Jezuita, zmarł w N. Sączu. Nieboszczyk był wytrawnym kapłanem misyonarzem, który w ciągu lat 30 miewał kazania misyjne na 296 misyach ludowych w Galicyi i Bukowinie, w Ks. Poznańskiem, Prusiech, na Szlązku i w koloniach polskich, rozrzuconych po Stanach Północnej Ameryki. Nadto był stałym przez lat 12 misyonarzem dla Polaków w stanie Nebraska i wybudował tam 6 kościołów dla 6 parafii polskich.

Gorlice.

Nowowybrana Rada powiatowa odbyła 2 bm. pierwsze posiedzenie celem wyboru prezesa, zastępcy prezesa i wydziału. Wybrani: Adam hr. Skrzyński marszałek, zastępca Hipolit Smolecki, naczelnik sądu. Do wydziału wybrani: ks. Kopystiański, Olszewski, Sozaniecki, Radomyski i Dziubczyński.

Pożary.

W Harasymowie, pow. horodeńskiego, spłonęła drewniana cerkiew z całem urządzeniem. Szkoda wynosi 800 K. była ubezpieczoną na 6000 K. Powodem pożaru miało być pozostawienie palącej się świecy. —

Podczas gwałtownej burzy w pow. cieszanowskim uderzył piorun w Miłkowie w dom Olecha Olszańskiego i zniszczył go wraz ze stajnią. —

— W Zawałowie, pow. podhajeckiego, pożar zniszczył zagrodę wójta, Fedia Haliwa. Szkoda wynosi 3800 K.

W Lipniku, pow. Biała, podczas pożaru w domu włościanki Maryi Bogusz, w płomieniach zginęła Boguszowa, która, ratując ruchomości wyszła po nie na strych.

W Zaprzekopach od Lubaczów w niespełna pół godziny zniszczył pożar 11 stodół, wartości około 8000 K. Powodem pożaru było porzucenie w stodole niedopałka cygaretowego.

W gminie Horodyłowie, pow. złoczowskiego, pożar zniszczył doszczętnie siedm zagród włościańskich z 33 budynkami gospodarskimi i wszelkimi znajdującymi się tam zapasami żywności. Ofiarą płomieni padło dwoje nieletnich dzieci. Ogólna szkoda wynosi około 20,000 K. i w małej tylko części była zabezpieczoną w krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Pożar wzniecily dzieci, bawiąc się zapałkami.

WIELKOPOLANIN

Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK

REDAKTOR L. MACHNIKOWSKI.

Wszelkie korespondencye należy adresować na imię redaktora:
LEON MACHNIKOWSKI,
56 TWENTY SECOND ST., - PITTSBURG, PA.

Wszelkie listy dotyczące prenumeraty, odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyi i t. p. należy adresować:
F. J. KWIATKOWSKI, Manager,
56 — 22-nd STR., - PITTSBURG, PA.

PRENUMERATA
na rok jeden w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.......................$1.50
Abonament po za obrębem Stanów Zjednoczonych i Kanady.......................$2 50
Pojedyńczy numer.......................5c
Prenumerata płatna z góry.

Adres ogólny
"WIELKOPOLANIN",
56 — 22-nd STREET,
PITTSBURG, - - - PA. U. S. A

Wszelkie przesyłki pieniężne do Wielkopolanina należy adresować:
"WIELKOPOLANIN,"
56 — 22 Str., Pittsburg, Pa.

MAMY OBA TELEFONY
C. D. and P. T. - - - 2263 GRANT
P. and A. - - - - 2204 MAIN.

Entered at the Pittsburg Post Office as Second Class Mail Matter.

Uwagi.

Dnia 11 sierpnia przypada piękna rocznica połączenia Litwy z Polską, czyli rocznica Unii Lubelskiej. Takie pamiątki historyczne jak rocznica Konstytucyi 3 Maja i rocznica Unii Lubelskiej, są to dzieła pomnikowe, świadczące o wielkości i dojrzałości cywilizacyjnej naszego narodu, powinny być zatem uczczone corocznie obchodami. Smutne pamiątki przypominają nam o nieszczęsnej Ojczyźnie w niewoli i o naszych obowiązkach względem naszych siepaczy. A takie radosne pamiątki jak Unia Lubelska przypominają nam o potrzebie połączenia i jedności przeciw wspólnym wrogom naszym. Wtenczas Polscy połączyli się z Litwą, aby mogli skutecznie odeprzeć napaści wspólnych wrogów Krzyżaków i Moskali i dziś mamy tych samych wrogów, którzy jeszcze bardziej siedzą nam na karku i zaprzęgli w jarzmo niewoli. Tylko wspólne połączenie się nasze może nam pomódz tak do wyswobodzenia Ojczyzny, jako też do pozyskania szacunku i współczucia na obczyźnie. (Słońce.)

* * *

Jeżeli prawdą jest to, co niezależna "Jutrzenka" (z d. 23 lipca) podaje, to nie ma czego wcale "Polskim Sokołom" winszować. Otóż Jutrzenka podaje między innemi to, że gdy na Zlocie Sokołów, odbytym w New Yorku w dniach 5 i 6 lipca, przeczytano wysokiemu Sejmowi Sokoła podanie właściciela Jutrzenki, aby Sejm przyjął Jutrzenkę za organ Sokoli, wtedy acz kolwiek nie przyjęto jej za organ, bo mają Sokoli dawno organ własny, ale jednak, jak pisze w pierwszej osobie redaktor Jutrzenki:

„....gdy sekretarz Sejmu me podanie przeczytał, wtedy sprawa poparcia Jutrzenki została poddaną pod obrady......

....Żaden z delegatów ani jednem nieprzychylnem słowem nie odzywał się, ani dla mnie (Chrostowskiego) osobiście, ani dla Jutrzenki, i uchwalonem zostało *jednogłośnie* przez wszystkich obecnych delegatów, którzy przybyli tu ze wszystkich stron Stanów Zjedn., że aczkolwiek Związek Sokołów Polskich "Jutrzenkę" za organ urzędowy przyjąć nie może, ponieważ takowy już od lat posiada w postaci pisma miesięcznego p. t. "Sokół", drukowanego w Chicago w drukarni "Zgody"—to jednak *wyraża* "Jutrzence" swoją *aprobatę* i zaufanie i *poleca* ją poparciu wszystkich Sokołów Polskich w Ameryce. Poleca sekretarzowi Sejmu, ob. Gmys, aby mnie o tej uchwale delegatów Związku Sokołów Polskich w swoim czasie powiadomił urzędowo.

* * *

Jeżeli to wszystko jest prawdą, to nie ma czego "Sokołom" winszować. Jutrzenka jest zdeklarowanem niezależnem pismem, bezczeszczącem nieraz Kościół Rzymsko-Katolicki.

Zapewne powie kto, że "Sokoli" nie wdają się w sprawy religijne? Jeżeli nawet i tak jest, to *polscy* Sokoli nie powinni *wyrażać* takiej Jutrzence *aprobaty* (pochwały), nie powinni *polecać* jej poparciu wszystkich Sokołów Polskich w Ameryce. Jeżeli prawdę w tej mierze Jutrzenka podała, to niechże Sokoli Polscy w Ameryce nie dziwią się potem i nie sarkają, jeżeli polscy księża Rzymsko-Katoliccy nie popierają Sokoła. Niech się nie dziwią!

* * *

A więc z noty dyplomatycznej "amerykańsko-żydowskiej", którą prezydent Roosevelt uparł się wysłać do cara, —zrobiły się....nici! Inaczej też być nie mogło, bo potężna Rosya to nie słaba Rumunia, którejby można bezkarnie urągać.

Protest ów już był gotowy i w Washingtonie czekano tylko na to, co powie rząd rosyjski w tej mierze. Nie czekano długo, bo z Petersburga odpowiedziano, że rząd rosyjski nie przyjmie żadnej noty, ni żadnego protestu co się tyczy wewnętrznych spraw cesarstwa. Urzędowo odpowiedziano ostro ale grzecznie; za to półurzędowa prasa rosyjska sypie amerykanom co się zmieści i poleca im, aby sami zaprzestali lynchów i palenia żywcem murzynów. a dopiero potem mogą potępiać drugich za okrucieństwa.

* * *

Przez swoje wścibstwo amerykanie owszem zrobili szkodę żydom w Rosyi, bo rząd rosyjski rozdrażniony, wydał świeżo dwa ostre ukazy o żydach, obostrzając prawa przeciw żydom. Odtąd żydzi mają mieszkać tylko w niektórych guberniach i to niestety tylko głównie w prowincyach polskich jak: na Ukrainie, na Zadnieprzu, n pomorzu czarnomorskiem i we wszystkich guberniach Królestwa Polskiego! W Rosyi właściwej mogą przebywać tylko kupcy "lej gildji", opłacający wysoki podatek i żydzi, którzy ukończyli jeden z rosyjskich uniwersytetów. Mieli oni tam jednak wszystkie obywatelskie prawa, mogli nawet nabywać na własność ziemię, co jest, jak wiadomo, wogóle żydom zakazane. Otóż ten przywilej, z którego żydzi obficie korzystali, został im teraz odjęty.

Najgorzej na tem wyjdzie nieszczęśliwa Polska!

* * *

Pewien dziennikarz niemiecki stawia sobie i współbraciom swoim nacechowane z głębokim smutkiem następujące zapytanie: I cóż mamy niemieckiego w Niemczech? Najlepsze komedye niemieckie są komedyami francuskiemi. Najlepsza opera niemiecka jest operą włoską. Najlepsze rękawiczki pochodzą z Grenoble. Najlepszy ser niemiecki to ser holenderski. Najlepsze zapałki niemieckie to zapałki szwedzkie. Najlepsze maszyny niemieckie, są amerykańskie. Najlepsze kiełbasy, to polskie kiełbasy. Najlepsza wieprzowina w Niemczech pochodzi z wieprzowiny węgierskiej. Najlepsza wódka niemiecka, to koniak francuski. Najlepsze wyroby szklarskie pochodzą z Czech. A kto najlepszym niemcem? zawsze... żyd.

* * *

Uwagę Szan. sąsiadki naszej: "Polonia w Ameryce" z ostatniego tygodnia przyjęliśmy do wiadomości, i z przyjemnością konstatujemy, że nie "Polonia w Ameryce" wychodząca w Cleveland, lecz "Polonia" wychodząca w Detroit jest organem urzędowym "Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego pod op. św. Trójcy w Detroit". (Aż tchu brakuje zanim człek mizerny cały ten tytuł wymówić zdoła). — Jak tu można było nie pomylić się, jeżeli i to "Polonia" i tamto "Polonia"? Dobrze jeszcze, żeśmy w tym razie nie zawadzili o Szanow. "Polaka w Ameryce", — bo wtedy bieda! Niedawno "Pol. w Am." (Polak w Ameryce z Buffalo) uskarżał się gorzko na to, że go równają do "Pol. w Am." (Polonia w Ameryce), lecz jakże tu z paru owych liter: Pol. w Am. rozpoznać, azali to jest rodzaj męski, żeński, czy nijaki? Well,—mamy nadzieję, że dla tej sprawy świat się jeszcze nie przewróci do góry.... nogami.

Poczta Redakcyi.

Łaskawie nadesłanych korespondencyj z New England, z Gaylord, z Pittsburga od ob. J. O. o "pijaczelu polakuff" nie mogliśmy w tym numerze umieścić z braku miejsca, mimo najszczerszych chęci. Podamy w następnym. Tak samo i rzecz o pancerzu kulochronnym Brata Żeglenia. Najmocniej przepraszamy.

Również szczegółowy spis ofiar na Polską Ochronkę, zebranych u pp. Filipiaków $6.05,— Abramowskich $5.50,—Kamińskich $5.58,— Michałowiczów $4.45,— Kulikowskich $8.75,—Wiśniewskich $3.85, — Solińskich $6.00, Jaskulskich $6.75, —Torgaczewskich $8.60, — musieliśmy dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru.

Redakcya Wielkopolanina.

Załobne nabożeństwo za spokój śp. Leona XIII w kościele św. Stanisława Kostki.

Pittsburg, Pa., Niedziela 26 Lipca.

Słyszę gdzieś w dali rozlegające się dzwonów jęki żałobne.... zwołujące wiernych na żałobne nabożeństwo. Te ponure echa spiżowe aż tu do mnie dolatują! Co to ma znaczyć?! Wszak dziś niedziela! W niedzielę zaś w katolickich kościołach nie ma żadnych żałobnych nabożeństw. Dążę tedy za echem powietrze przeszywającem i trafiam do kościoła św. Stanisława Kostki. Katafalk — cały pokryty całunem śmiertelnym, — wśród nieprzeliczonego mnóztwa jarzących się świec — wśród zieleni wonnych kwiatów. Na katafalku godła papiezkie, a gdzieś w dali widnieje portret Leona XIII, cały powity w śmiertelne, całuny czarne. I kolumny świątyni w śmiertelnych uściskach czarnych żałobnych płacht jedwabiu. — Ambona udekorowana czarną krepą, — słowem, — cały kościół w żałobie.

Wszędzie czarna żałoba, boć i w sercu tak czarna żałoba — akompaniament, śpiewy kapłanów, — chóru — i żałobne tony organów.

Tak,.... to żałobne nabożeństwo za Leona XIII. Kończą kapłani Wigilię, przeplatane żałosnemi utyskiwaniami Hioba:

"Panie! — dni moje jako liść zwiędły i zmiotłeś go, i nie masz człowieka"; rozlega się srebrzysty donośny odgłos dzwonka, staje przed stopniami ołtarzyka kapłan, by sprawować Ofiarę Niekrwawą za spokój ś. p. Leona XIII. A chór intonuje Requiem i rozlega się ono w murach świątyń, wije się, i przejmuje serca wiernych.

Po Ewangielii wchodzi kapłan, mówca żałobny na ambonę, by licznym, przepełniającym mury świątyni tłumom wytłómaczyć przyczynę żałobnego nabożeństwa odprawionego w niedzielę: "Umarł Leon XIII, był on papieżem, Ojcem św. proboszczem całego kościoła katolickiego, był On zastępcą Chrystusa Pana"; oto racya i przyczyna żałoby.

Następnie wspaniale naszkicował postać Leona XIII. Wykazał dosadnie iż Leon XIII, był największym papieżem, gdyż swą miłością, swem taktownem postępowaniem, Kościół Rzymsko Katolicki postawił u szczytu poważania na całym świecie.

Zaiste godnym zaznaczenia jest obraz jaki przesunął Mówca przed oczyma i wyobraźnią słuchaczy. — Obraz korzenia się przed Zastępcą Chr. Pana, mocarzy tego świata — Edwarda Króla angielskiego i cesarza Indyi, Wilhelma Cesarza niemieckiego i innych mocarzy.

W drugiej części żałobnej swej mowy zaznaczył Kaznodzieja, iż chociaż Leon XIII, był człowiekiem świętym do tego stopnia, iż sami nieprzyjaciele Kościoła odzywają się z największem uznaniem i nic nie mogą wyszperać nic takiego w życiu Leona XIII, co by rzuciło choć cień tylko na Świętość Leona XIII, ale w każdym bądź razie był człowiekiem. Człowiek z natury jest ułomnym, więc teraz gdy stanął przed sądem Boga, winniśmy modlić się za spokój duszy ś. p. Leona XIII, zwłaszcza zaś my Polacy, którym tyle dowodów miłości okazywał zgasły Leon XIII, winniśmy się gorąco modlić.

Niezawodnie zaś Leon XIII z Piusum IX, przed tronem Najwyższego wybłagają wolność Ojczyznie Naszej.

Serdeczne Bóg zapłać mówcy za tyle słów pociechy i nadziei w tej smutnej i żałobnej uroczystości.

Kończy się Msza św. wszyscy kapłani otaczają katafalk i cudna "Libera" wznosi się pod sklepienia świątyni. Rozdziera serca wiernych owo "Requiem", śpiewane przez kapłanów i wtórowane przez chór i organy.

A tu dzwony jęczą i jęczą....

Requiescat in pace....

Nie od rzeczy tu będzie jeszcze raz wspomnieć o ślicznej i gustownej dekoracyi świątyni.

Upiększenie Kościoła przez Wielebne Siostry Nazaretanki pod przewodnictwem proboszcza Wgo Ks. Tomaszewskiego świadczy o wielkim smaku estetycznym i wysokiej inteligencyi zacnego tego kapłana.

Wigilie celebrował W. Ks. Tomaszewski. Żałobną Mszę św. W. Ojciec Williams w asystencyi W. Ks. Rachwalskiego i Kwapulińskiego, kleryka Ostaszewskiego jako ceremoniarza i studentów z Kolegium św. Ducha.

Znakomitą mowę żałobną wygłosił Wiel. Ks. Tomaszewski, C. S. Sp.

Ostoja.

Era oszustw.

Każde czasopismo w swoich łamach zamieszcza długą listę oszustw jak gdyby uczciwość świat ten opuściła raz na dobre. Powinniśmy być bardzo ostrożni, gdy kupujemy towary, w szczególności artykuły spożywcze i medycyny. Bardzo często zwracano uwagę naszą na fakt ten, że w miejsce prawdziwego Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, ludzie otrzymywali bez wartościową podobiznę. Ta preparacya zdobyła sobie zaufanie ludzi, będąc przed tak długi peryod na targu, i przynosząc zdrowie i wygodę w tysiące ognisk domowych. W dolegliwościach żołądka jak również we wszystkich innych chorobach, pochodzących z nieczystej krwi, niema jemu równego środka. Składa się ono z wina i korzeni, wino bowiem pobudza żołądek do naturalnej działalności, korzenie zaś odnawiają i utrzymują w sile trawiące organa, krew i nerwy. W aptekach, Józef Triner, 799 S. Ashland av. Chicago.

Korespondencye.

Natrona, Pa.,
dnia 25 lipca, 1901.

Kościół Rzymsko-Katolicki ustanawiając 40-godzinne Nabożeństwo, chce, abyśmy Synowi Boga Chrystusowi, Panu utajonemu w Najśw. Eucharystyi, i wystawionemu na widok publiczny, oddawali hołd uwielbienia i dzięki, słowem, — adorowali Go za tak wielką łaskę przebywania z nami. Zarazem zaś, abyśmy przepraszali za wyrządzone Mu zniewagi w tymże Sakramencie.

Takie adoracyjne Nabożeństwo rozpoczęło się w Natronie we czwartek, 23 lipca uroczystą sumą, celebrowaną przez Wgo ks. Łuniewskiego, w asystencyi Wnych księży Tarkowskiego jako dyakona, i ks. Rykaczewskiego jako subdyakona, i kleryka Ostaszewskiego jako ceremoniarza.

Nieszpory odprawił Wny ks. Górzyński, w asystencyi Wgo ks. Tarkowskiego i kleryka Ostaszewskiego. Wny ks. Krupiński wypowiedział kazanie tak wzniosłym, wysokim stylem, iż rzeczą jest nader trudną w tem miejscu streszczenie wspomnianego kazania.

Piątek: Sumę odprawił Wny ks. Krupiński w asystencyi kleryka Ostarzewskiego.

Nieszpory celebrował Wny ks. Tarkowski w asystencyi ks. Krupińskiego i kleryka Ostaszewskiego. Wny ks. Górzyński wypowiedziakazanie o kościele.

W 1ej części kazania przesunął przed wyobraźnią słuchaczy starania i kłopoty matki o wychowanie swego dziecka od kolebki aż do grobowej deski. Następnie uczynił wspaniałe porównanie tych zabiegów matki ziemskiej, ze staraniami matki nadziemskiej, nadnaturalnej, to jest Kościoła Rzymsko-Katolickiego, o poprowadzenie swych dziatek katolików do nieba. Kościół św. w osobie kapłanów od kolebki aż do grobowej deski i po za nią nawet opiekuje się swemi dziatkami katolickiemi.

W drugiej części kaznodzieja znakomicie wykazał, iż tak jak czujemy wdzięczność i miłość dla matki ziemskiej — również winniśmy mieć wdzięczność i miłość dla Kościoła Rzymsko-katolickiego. W zakończeniu wreszcie uczynił misternie alazyę do nowobudującego się tutaj kościoła: "Z wdzięcznością my tę świątynię stawiamy, dla tego też winniśmy nie skąpić pomocy materyalnej, by jak najprędzej stanęła".

Sobota: Niekrwawą ofiarę sprawował Wny ks. Rykaczewski, miejscowy proboszcz w asystencyi kleryka Ostaszewskiego.

Nieszpory solenne odprawił miejscowy ajryski proboszcz w asystencyi Wgo ks. Młynarczyka i kleryka Ostaszewskiego. Wny ks. Rachwalski, C. S. Sp., znany ze swego przystępnego i zrozumiałego mówienia nawet dla prostaczków, wypowiedział konkluzyjne kazanie na temat, iż uganianie się za dolarem nie daje szczęścia.

W 1ej części rozwinął przed wyobraźnią słuchaczy owe chwile błogie, chwile wewnętrznego zadowolenia na glebie ojczystej. I to w sposób tak prosty, wymowny, plastyczny' iż każdy ze łzą w oku przeniósł się gdzieś za morze—do strzechy rodzinnej. Wszyscy zostali rozrzewnieni tym wstępem kaznodziei, tak znamionującego wielką miłość i przywiązanie mówcy do ziemi ojczystej. Następnie jasno i dowodnie wykazał, iż my tu w pogoni za dolarem zapominamy częstokroć o naszem przeznaczeniu i celu pobytu naszego tu na ziemi. My stawiamy sobie innego Boga, inne niebo, inny cel, a tem wszystkiem jest dolar. Ztąd te liczne odpadania od wiary naszych praojców, ztąd te zbrodnie, szaleństwa, waryacye. Ztąd ta oziębłość dla sprawy ojczystej, ztąd to zdziczenie obyczajów.

W 2ej części pouczał, iż skoro już się stało, iż tu jesteśmy, daleko od ojczyzny, to winniśmy nie zapominać przy pogoni za dolarem, iż mamy osiągnąć przez dobre życie — nagrodę wieczną: niebo. Dla tego też całą siłą duszy i serca winniśmy lgnąć do Kościoła Rzymsko-katolickiego, który nas napewno doprowadzi do przeznaczenia i celu człowieka na ziemi: do nieba. Bóg zapłać mówcy, za tyle słów zachęty i pociechy.

Nie od rzeczy będzie tu wzmianka o budowie nowej, ślicznej świątyni. Obecnie bowiem istniejący kościołek drewniany, malutki, chylący się ku upadkowi, zmusił naszych Wnych Pasterzy do pomyślenia o nowym.

I oto w obecnej chwili już zarysowały się fundamenta i pierwsze kondygnacye przyszłego kościoła. Całkowicie zostanie ukończony w grudnia, naturalnie, jeżeli naszemu ukochanemu proboszczowi, Wmu ks. Rykaczewskiemu, nie stanie na przeszkodzie brak pieniędzy. (Przyp. Red. Wielkopolanina: i jeżeli czasem jacy arcyszanowni "walking delegate" nie nakażą strajku budowniczych w Pennsylvanii).

Zwracamy się też do was, dobrzy rodacy, iż, jeżeli wam zbywa jaki cent, to go przyślijcie na budowę kościoła, a my nie zapomnimy w swych modłach za swych dobroczyńców. Pierwsza też Niekrwawa Ofiara w nowo pobudowanej świątyni, zostanie odprawioną na intencyę dobroczyńców.

Ostoja.

Carnegie, Pa.

Parafia Polska Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny w miasteczku Carnegie Pa., licząca jeszcze niegdyś w roku zeszłym 1902 do 500 familii rozumie się z okolicznemi farmami i ,,majnami" (kopalniami) skutkiem niezgody i nieporozumień ogólnych naszych braci Polaków, rozdzieliła się na dwie parafię, niezgoda ta która sprowadziła podział parafii polskiej tak już ładnie rozwijającej się, — podszyta była niby to na pozór nieodpowiedniem miejscem na którem stał i stoi kościół polski dotychczas, niektórym zadaleko było chodzić do kościoła pomimo nawet tego, że ,,street karą" w 3ch minutach objechać można całe miasteczko; — wymówki te są tylko czczą i słabą zasłoną owej niezgody, ale mniejsza o to, im więcej kościołów — tem większa chwała Boża — ale znowu z drugiej strony niech pamiętają bracia nasi polacy, że im większa liczba narodu zespojona w jedność — tem większa siła, im większa siła — tem lepszy dobrobyt, im większy i lepszy dobrobyt czyli fundusze materyalne parafii, tem większa wspaniałość i okazałość narodu, tam więc niech będzie podział parafii gdzie okazuje się jego konieczna potrzeba, — tu zaś niebyło żadnej potrzeby podziału parafii, jedynie tylko była potrzeba budowania większego i zarazem wspanialszego Kościoła gdyż ten był stanowczo poprzednio za mały i niewystarczający dla tutejszej Polonii.

Pomimo tak licznych familij polskich, jakie należały niegdyś do jednej polskiej parafii niepomyślano dotychczas o zakupieniu cmentarza własnego, którego potrzeba była wielka. Niemcy i Ajrysze — mający swe własne cmentarze, korzystali, a nawet, — że tak powiem — wyzyskiwali naszych braci polaków pobierając od 7 do 15 dollarów za jedno miejsce wystarczające jedynie tylko na schowanie trumny. Otóż więc na propozycyę podane parafii przez ks. Stanisława Jastrzębskiego, dwie parafie wspólnie na mityngu odbytym w dzień Zielonych świątek pod przewodnictwem ks. St. Jastrzębskiego i ks. Andrzeja Dziatkowca postanowiliśmy zakupić kilkanaście akrów ziemi na cmentarz Polski.

Wybrana do tego komisya składająca się z p. Karola Holmana i pana Tomasza Maćkowiaka z parafii N. P. N. M. Banny i z p. Michała Gerłowskiego i p. Pawła Muchy z parafii św. Ignacego, wyszukała kilka miejsc odpowiednich na cmentarz, z których po zbadaniu i opatrzeniu na miejscu przez ks. Stan. Jastrzębskiego i ks. A. Dziatkowca jedno jako najodpowiedniejsze i najbliższe wybraliśmy na cmentarz. Miejsce to nosi nazwę: Scott Town Ship, jest dosyć ładne, odrzewione i stosunkowo niedaleko od miasta; 10 minut jazdy powozem, droga do samego cmentarza jest dobra, wysypana i ubita kamieniem.

Dziś więc mamy swój własny polski cmentarz wspólny prawie dla obydwóch parafii, za który pieniądze jak jedna tak i druga parafia gotówką zapłaciliśmy. Poświęcenie cmentarza odbędzie się prawdopodobnie w przyszłym miesiącu.

Pomimo to, że zarobki dzienne tutejszej Polonii w majnach i na kolejach nie przewyższają prawie $1.50 dziennie i nie są stałe, można jednak wiele liczyć na ofiarodajność jej i dbałość o kościół i Chwałę Bożą, ztąd też parafia nasza stara tj. N. P. N. M. Panny, zamierza na przyszły rok budować niezaduży, ale ładny z dwoma wierzami kościół murowany, na miejscu starego kościoła; stary zaś kościół będzie przeniesiony na drugą stronę ulicy, gdzie są dwie loty parafialne tymczasowo, później zaś po ukończeniu budowy nowego kościoła będzie obrócony na dosyć piękną i obszerną szkołę polską.— Plan kościoła zostanie przygotowany zimową porą, z wiosną zaś przystąpimy do zakładania fundamentów nowego kościoła.

Drogosz.

SPRAWY UNII.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wielebny Ks. Proboszcz Cezar Tomaszewski, Kapelan Unii
Jan Maron, Prezydent,
Paweł Szałkowski, Wice-Prezydent,
Stanisław Ciemielewski, Sekretarz Prot.
Andrzej Kaźmierski, Sekretarz Finans.
Leopold Bucholc, Kasyer
Augustyn Szramowski, Marszałek
Józef Grabowski, Antoni Wnorowski, Andrzej Ratajewski, } Opiekunowie kasy

Wszelkie korespondencye dotyczące Unii św. Józefa, — adresować należy na ręce sekretarza

St Ciemielewski, 3210 Dixon St., Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do

And. Kaźmierski, 335 Hancock St., 13th Ward, Pittsburg, Pa.

Uwaga!

Wszystkim Braciom Tow. św. Józefa Grupy No. 1 podajemy do wiadomości, że z przyczyny niestałego zdrowia ob. Franciszka Grabowskiego a byłego Finansowego Sekretarza tejże grupy, zastępuje jego miejsce sekretarz protokółowy Wojciech Wołowiec a w miejsce jego został wybrany sekretarzem protokółowym jednogłośnie Jan Wieczorek do końca roku.

Wszelkie więc sprawy finansowe mają być przesłane pod no. 2624 Penn Ave.

Z szacunkiem,
Woj. Wołowiec, Sekr. fin.

Sharpsburg, Pa.

Poniżej zawiadamiam Braci Tow. św. Ant. Padewskiego z Sharpsburga, że na przyszłą sobotę dnia 1go Sierpnia odbędzie się nasza spowiedź a w niedzielę to jest dnia 2go Sierpnia pójdziem razem do Komunii św. Więc niech się każdy członek stawi a jeżeli nie to będzie karany podług konstytucyi.

Z uszanowaniem,
Waw. Handzlik, Prez.

Zawiadomienie.

W przyszłą Niedzielę to jest 2go Sierpnia odbędzie się posiedzenie Zarządu Centralnego Unii śgo Józefa w plebanii parafialnej śgo Stanisława K. o godzinie 2giej po południu a zatem wszyscy członkowie Zarządu tego są proszeni być obecni na tem posiedzeniu.

Z szacunkiem,
Stanisław Ciemielewski,
Sekretarz protok. Unii śgo Józefa.

Baczność

Gwardya Rycerzy św. Antoniego!

Mustra nasza przypada w pierwszą i drugą sobotę miesiąca (1 i 8 sierpnia) o godz. 7 wieczorem. Każdy Gwardzista ma się stawić na czas na dziedzińcu św. Stanisława Kostki.

Z szacunkiem,
Jan Wieczorek, Major.

New Castle, Pa.

Na farmie Rhodes'a, znajdującej się o milę od tego miasta, stawiać mają wielką fabrykę cementu. W tym celu zawiązano dn. 24go kompanię z kapitałem trzech milionów dollarów.

Ładny wiek.

W mieście Southington w Stanie Connecticut, obchodziła w dniu 27go niejaka pani Sylvia Dunham 103 rocznicę swych urodzin.

West Newton, Pa.

Straszliwą śmierć sprowadziło na siebie paru lekkomyślnych chłopaków w tutejszym mieście. Haniebnie głupie smarkacze w wieku od 10 do 14 lat (a było ich siedmiu), wałęsający się po ulicy z papierosami w zębach wskoczyli na ulicy na wóz wyjeżdżający z miasta, nie pytając wcale woźnicy o pozwolenie.

Na wozie znajdowało się 250 funtów dynamitu jaki wieziono do kamieniołomów. — Koniec łatwy do przewidzenia; od papierosa wybuchł dynamit, — dwóch rozszarpał w kawałki, trzech poranił śmiertelnie a dwóch mniej niebezpiecznie. Zabici zostali: Tl. Weland lat 10, Fr. Nelbert, lat 13. Woźnicy nic się nie stało. Przypadek wydarzył się dnia 25go lipca.

Pennsylwańska Milicya.

Gwardya Narodowa Stanu Pennsylvanii odbywa w tych dniach dziesięciodniowe doroczne swoje wojskowe ćwiczenia (rewję) w pobliżu miasta Somerset w powiecie tegoż nazwiska.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

Kassy Pośmiertnej Unii św. Józefa za drugi kwartał 1903 r

DOCHÓD.

Czyli wykaz ile każde Towarzystwo należące do Unii św. Józefa wpłaciło ogólnie w drugim kwartale.

No. Gr.	Summa.
1. Bractwo św. Józefa z Pittsburga	$1,383.00
2. Rycerze św. Michała No. 1	193.25
3. Strzelcy św. Jadwigi No.1	63.15
4. Br. św. Franciszka Ksawerego	578.90
5. Br. św. Walentego	421.10
6. Br. św. Wojciecha z Braddock	111.30
7. Br. św. Stanisława Kostki z Carnegie	50.00
8. Rycerze św. Michała No. 2 z Pittsburga	42 00
9. Gwardya św. Antoniego	238.25
11. Br. św. Jerzego z Duquesne	69.36
12. Br. św. Antoniego z Homestead	80.20
14. Br. św. Stanisława Kostki w Crabtree	130.50
15. Br. św. Antoniego Pad. z Sharpsburg	99.09
16. Br. św. Józefa z Pittsburga	983.95
17. Br. św. Stanisława B. i M. z Mammoth	124.00
18. Strzelcy św. Jadwigi No. 2 z Pittsburga	31.85
19. Br. św. Kazimierza Król.	9 10
Pojed. Członkowie	6 80
Razem	4,615.80

ZESTAWIENIE I.

Dochód w drugim kwartale	4,615.80
Bilans z pierwszego kwartału	3,814.97
Razem	8,430.77

ZESTAWIENIE II.

Ogólna suma	8,430.77
Rozchód	4,253.70
W kasie pozostaje	4,177.07

Pozostałość rozdziela się:

Na fundusz kassy Pośmiertnej	71.18
" " Żelaznej	4,105.89
Razem	4,177.07

Potwierdzamy podpisem, iż książki finansowe są w jaknajlepszym porządku:

Jan A. Maron, Prezydent.
Paweł Szałkowski, wice-prez.
Stanisław Ciemielewski, sekr. prot.
Leopolt Bucholtz, kasyer
Augustyn Szramowski, marszałek.

Antoni Wnorowski, Andrzej Ratajewski } Opiekunowie kasy.

Andrzej Kaźmierski, sekretarz finansowy.

Krach na Giełdzie amerykańskiej.

Amerykańscy milionerzy, z których każdy jest spekulantem robiącym pieniądz z wiatru a w sposób bardzo podejrzany, — spekulanci giełdowi, twórcy i zarządcy miliardowych trustów i inni im podobni naciągacze, — naciągali struny finansowej spekulacyi tak długo, aż w przeszłym tygodniu struny finansowej spekulacyi tak długo, aż w przeszłym tygodniu struny liczne pękły i nastąpił na giełdzie krach okropny. Wielu spekulantów potraciło wiele milionów i zbankrutowało.

Kraj jednak szkody nie poniósł, bo ani żadne pieniądze prawdziwe się nie spaliły ani nie przepadły; — krach nastąpił w ten sposób, że wartość różnych papierów (udział akcyi) kolejowych, trustowych itp. spekulacyi, — podniesiona szwendlerką kapitalistów do niezmiernej lecz fałszywej wysokości, — spadła nagle niemal do połowy. Taki spekulant np. twierdzi, że papiery jego trustu warte 200 milionów; tymczasem prawdziwy majątek owego trustu nie przechodził summy np. 120 milionów.

Dziś gdy prawda wyszła na wierzch, nastąpił krach i bankructwa, lecz stracili tylko ci, co milionami kupowali przedtem papiery mające nadętą wartość. Papiery o rzeczywistej wartości spaść nie mogą, więc szkodę ponieśli tylko sami zbyt chciwi szwindlerzy i spekulanci. Dobrze im tak!

Znaleziona Zguba.

Weteran P. J. Hodge, zamieszkały obecnie w Swissvale pod Pittsburgiem, był kapitanem w wojnie domowej w roku 1863. Pod Manassas, Virginia został ranny 40 lat temu, przyczem zgubił darowaną mu piękną szablę. Obecnie dowiedział się, że szablę tę ma jakiś farmer w Manassas. Kapitan pojechał tamże w tych dniach i otrzymał od owego farmera swoją zgubę.

Wilkesbarre, Pa.

Umarła tu dnia 24 w miejscowości Plains panna Jessie Brader z rany otrzymanej skaleczeniem się w rękę z pistoletu, gdy w dniu 4go Lipca strzelała na wiwat w patryotycznym zapale. Postrzelony to jakiś patryotyzm....

Znaczny Pożar w Chicago.

Dnia 24 lipca spaliły się dwa wielkie budynki, należące do wielkiej rzeźniczej firmy „Omaha Packing Co." Spaliło się na skwarkę 16 milionów funtów słoniny, wiele „*masła* (?) zrobionego z odpadków tłuszczowych i wiele takiej samej „najczystszej, importowanej *oliwy*" Tłuszczu nasmarzyło się tyle, że wszyscy obywatele chicagoscy mogliby nim przez 10 lat bóty smarować.

Nowa telegraficzna podmorska lina.

Założona niedawno nowa telegraficzna lina podmorska, ciągnąca się na dnie Oceanu Spokojnego z San Francisco do Honolulu i Manilli (ale nie na Berdyczów), — oddaną została do publicznego użytku dnia 25 Lipca. Kto ma dużo pieniędzy, może na niej dużo telegramów przesyłać. Ceny przystępne dla bogatych. Z San Francisco do Honolulu spuszczono cenę jednego słowa z 50 centów na centów 30. Czysty „bargain"! Z San Francisco do Midway Islands 60c. za słowo, do Guam 85c., do Manilli $1.05 do Chin $1.10, do Japonii $1.41. — Ile płaci się za słowo do Psiej Wólki, Brodów, lub Berdyczowa, — kroniki nie podają.

Butler, Pa.

Podczas naprawy wielkiej kadzi drewnianej w tutejszym browarze, gdy w kadzi próżnej zdajdowało się paru robotników, — zapaliły się i wybuchły gwałtownie uloty (gazy) — benzyny i drzewnego alkoholu. Robotnicy zostali tak okropnie poparzeni, że już trzech z nich wskutek tego umarło.

Folsom, California.

Ze stanowego więzienia w Folsom wydarło się na wolność dnia 27go trzynastu kryminalistów. Zabili jednego stróża innych poranili, zaopatrzyli się w broń i strzeliwo i uciekli w góry, — zastawiając się przed strzałami warty ciałami innych stróżów, których też uprowadzili ze sobą w góry. We wtorek dogoniono ich w górach i dwóch ubito ale reszta zdołała jeszcze ujść dalej w góry.

New Haven, Pa.

W „barroomie" hotelu Victoria w tutejszym mieście popełnione zostało morderstwo dnia 16go Lipca. Popełnił je murzyn William Clayton na osobie białego obywatela Williama Topp. Murzyn Clayton został niedawno wydalony ze służby z tego hotelu, — a miejsce jego oddano Toppowi. Mu-Murzyn ze zemsty sprzeciwiał się cały ten dzień Toppowi, a wreszcie wieczorem wyprawił awanturę i pożgał Toppa nożem, zadając mu śmiertelne rany. Zbrodniarza schwytano natychmiast i osadzono w więzieniu powiatowem w Uniontown.

Rendham, Pa.

W miejscowości tutejszej zarwała się w zeszłym tygodniu ziemia nad kopalniami węgla Yermyn No. 2. — Wiele budynków, a między tymi i miejscowy kościół katolicki zostało mocno uszkodzonych.

Nagła śmierć wybitnego obywatela.

P. M. Arthur, prezes Zjednoczenia Maszynistów Kolejowych (Grand Chief of the Brotherhood of Locomotive Engineers) zmarł nagle podczas wowy, mianej na bankiecie urządzonym przez bankierów w mieście Winnipeg, Manitoba, Kanada.

Miał on właśnie odpowiedzieć na toast, wzniesiony na jego cześć; wstał więc i zaczął mowę swą od słów następujących:

— „Słowa moje będą może ostatniemi, jakie niektórzy tu zgromadzeni usłyszą kiedykolwiek odemnie"....

Zaledwie wyrzekł te słowa, padł nagle w tył i skonał w kilka minut potem.

Arthur obrany był Prezesem wielkiego Związku Kolejowych Maszynistów w roku 1873im, — a że bardzo dobrze kierował sprawami tej Organizacyi, — przeto trzymano go na tym urzędzie aż do tego czasu.

Arthur urodził się w Szkocyi, w Europie, a do Ameryki przybył z rodzicami gdy liczył lat siedem.

Do szkoły chodził tylko 6 tygodni i w latach dziecięcych musiał iść do roboty, by zapracować na kawałek chleba, gdyż rodzice jego byli bardzo ubodzy.

Najprzód był zamiataczem w remizie (Round-House), gdzie sporządzają lokomotywy, potem został palaczem a wreszcie maszynistą na lokomotywie. Ostatecznie wybrali go maszyniści na zaszczytny i korzystny urząd prezydenta swej wielkiej organizacyi.

Snieg w miesiącu Lipcu.

Dnia 17go Lipca w miejscowości Campbell Mountain, w Stanie New York, spadł wśród wielkiej wichury śnieg obfity, który pokrył tamże ziemię na jeden cal grubości! Miejscowość ta leży w powiecie Delaware, N. Y., — o 70 mil od miasta Albany, stolicy tego Stanu.

Wypalił 48 tysięcy cygar w 12 latach.

W mieście Kalamazoo, w Stanie Michigan, zmarł dnia 17go b. m. niejaki W. G. Pattison, liczący lat 89. Nic w tem nadzwyczajnego, że umarł, boć był w wieku dość sędziwym, ale odznaczył się on tem, że w ciągu ostatnich lat swojego ćmiącego żywota, staruszek ten wyćmił 48 tysięcy cygar, co udowadnia kupiec, od którego przez ten czas stale cygara kupował. Znajomi jego twierdzą, że w ostatnich 20 latach wypalił on 100 tysięcy cygar, które co najmniej kosztować razem miały 10 tysięcy dollarów. — Umarł z przepalenia i więcej ćmić nie będzie, chyba żeby się dostał po śmierci tam, gdzie jest bardzo gorąco, i gdzie do syć dymu, ale nie tytuniowego lecz siarczanego.

Bradenville, Pa.

— Straszne nieszczęście zgotował sobie tutaj w dniu 14go Lipca polak, nazwiskiem Gabryś. Chcąc po amerykańsku uczcić to narodowe święto, — wsadził do beczułki z prochem zapalony lont (squibb) i uskoczył na bok, czekając wybuchu. Gdy proch się nie zapalał, Gabryś poszedł zobaczyć czy lont zagasł.

Lecz gdy wejrzał do beczułki, — nastąpił właśnie wybuch i nieszczęśliwemu oboje oczu wypalił!

— Pewien niemiec nazwiskiem Charles Nek tak się lubował w piciu gorzały, że ta przyprawiła go o śmierć nagłą i bolesną. Tak takim bywa!

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Męczący z powodu upałów sezon letni zmniejszył nieco bieg kół federacyjnych. Acz powoli toczą się one przecież naprzód szczególniej w osadach mniejszych, gdzie gorączka letnia mniej ludziom doskwiera. Dowód na powyższe twierdzenie dostarczają nam osady św. Stanisława w Michigan City, Ind., św. Rodziny w Ashland, Wis. i nowo powstająca osada w San Francisco, Cal., w których pomimo upałów letnich zebrano podatek przedstawiający się jak następuje: Osada św. Stanisława nadesłała $4.00 (oprócz poprzednio przesłanych $6.00); osada św. Familii $2.75 (oprócz poprzednio przesłanych $2.40); pewna osoba z South Bend, Ind. (przez Redakcyę Dzien. Chic.) $2.50; tudzież osada w San Francisco $1.40.

Prośbę o dyplom federacyjny do Wydz. Wyk. wniosły Tow. Bratniej Pomocy św. Stanisława No. 57 Z. P. R. K. oraz osada M. B. Nieustającej Pomocy w Chicago.

Przed kilkunastu dniami mieliśmy zaszczyt widzieć się z Wb. ks. C. Tomaszewskim, C. S. C., kapelanem Unii św. Józefa w Pittsburgu, Pa. Mówiąc o Federacyi, przyrzekał użyć swego wpływu na rzecz rozwoju organizacyi naszej w Pittsburgu. Wpływy Wb. ks. Tomaszewskiego w Pittsburgu i okolicy, o ile wiemy, są wielkie; nie mniej znaczna jest jego działalność patryotyczna i życzliwość dla Federacyi. Dla tego też wiele spodziewamy się od niego.

Do Sokołów Polskich zgromadzonych na zlocie w Nowym Yorku przesłaliśmy korespondencyę mającą na celu nakłonienie naszych skrzydlatych żołnierzy do przystąpienia do Federacyi. Zdaje się, że ktoś z wielkich powag Sokolich list nasz bez ceremonii na własną odpowiedzialność wpakował w kosz. Nie tylko bowiem odpowiedzi żadnej nie otrzymaliśmy od zlotu, ale nawet w sprawozdaniu z przebiegu jego obrad o korespondencyi naszej nie mogliśmy napotkać.

Omawiając przed dwoma tygodniami powody powolnego rozwoju Federacyi, przeoczyliśmy jeden nader ważny, mianowicie ten, że niektórzy księża polskiego pochodzenia zrodzeni lub przynajmniej wychowani w Ameryce, są przeciwni, o ile o tem nas niektórzy przekonują, tak Federacyi polskiej, jako też wszelkiej pracy mającej na celu rozwój i podtrzymanie polonizmu w Ameryce. Księża ci dowodzą, że oddawanie się takiej pracy jest nie tylko już bezużytecznem ale wprost szkodliwem dla narodu marnotrawieniem sił, tamuje ona wśród Polaków rozwój oświaty anglo-amerykańskiej, która w Ameryce jedynie popłaca.... Że oświata anglo–amerykańska więcej dolarów do kieszeni Polakom w tym kraju wpędzić jest w stanie, temu nieprzeczymy. Czyż jednak młodzież nie zorganizowana, bez opieki wychowawczej ze strony duchowieństwa kierowana ogólnemi przepisami kościelnemi dobremi dla starych parafii zdolna zrobić postęp w jakiejbądź oświacie? o tem bazdzo wątpić należy. Kapłan organizator, przyjaciel młodzieży polskiej, choćby i nie był Polakiem, powinienby jednak w parafii swojej osadę na kształt federacyjnych zakładać. Tego wymaga dobro jego opiece powierzonego ludu.

Szematy statystyczne w ostatnich dwóch tygodniach nadesłali Wiel. Księża: J. Kubacki, S. Niedbalski, W. Czyżewski i F. Wojtanowski.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sekr. I. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 24 lipca 1903 r.

La Crosse, Wis.

Julian Wolski zatrudniony u farmera Jakóba Senn, został przez tegoż fatalnie przebity żelaznemi widłami. Wolskiego stan jest groźny. Senn powiada że działał we własnej obronie.

Wolski pokłócił się z Senn'em o zasługę i według relacyi tego ostatniego, uzbrojony w widły, chciał nań napaść znienacka, gdy ten wyładowywał siano z wozu. O zamiarze Wolskiego ostrzegła go żona, — przyszło zatem do wymiany razów i Wolski został skaleczony. Tak Senn opowiada.

Rannego zabrano do Fountain, City, i złożono w hotelu. Wkrótce potem hotel począł gorzeć, i z trudem zaledwie go uratowano i złożono w bezpieczniejszem miejscu.

— Szyb w oknach poczęto używać w Anglii w 8 wieku.

WIELKI ROK

Powieść z niedalekiej przyszłości.

NAPISAŁ
WŁODZIMIERZ ŁUSKINA.

(Ciąg dalszy).

W obec podniesienia się umysłów, w istniejącem jeszcze wówczas państwie polskiem, w epoce reform i komisji edukacyjnej, która program wychowania publicznego postawiła wyżej po nad systemy państw najoświeceńszych, program który jeszcze dzisiaj jest niedoścignionym ideałem, w epoce wielkiej konstytucji 3go maja. Małopolska galicyjska oderwaną już była od ciała matki, jej nie ogrzały promienie wielkiego ruchu narodowego; nie zaznała ona ani szkół krzemienieckich, ani uniwersytetu wileńskiego, ani szkoły głównej warszawskiej, ani sławnych wspomnień Królestwa Polskiego, a z niezmytymi śladami niskich tradycyj Augustów saskich, wdziała ona jarzmo drobiazgowej, biurokratycznej niewoli.

Dotąd czuć te ślady.

Ale od roku 1867 tchnienie wolnej myśli polskiej zaczęło nurtować pod grubą skorupą całowiekowego zastoju. Maska zniemczenia zaczęła opadać, nałóg niemczyzny ginąć powoli, Polacy zaczęli się uczyć polskiego języka, w szybkiem tempie zaczęła wyrabiać się terminologja sądowa, odpowiednia dopraw i procedury austryackiej, wyrabiać się język administracyjny i szkolny, wyrabiać się samodzielność społeczeństwa, powstały stowarzyszenia finansowe, ciała naukowe, zbiory publiczne, zwrócono uwagę na oświatę ludu, na rozwój fizyczny, w końcu na pracę i przemysł.

Ciemną kartą Galicyi jest panowanie żydów.

W epoce dnia im równouprawnienia w r. 1867, na 3700 większych własności ziemskich, mieli oni zaledwie 38 majątków, w r. 1876 289, a w r. 1892 już 684 majątków, tj. blisko jedną piątą część całej większej własności ziemskiej, a oprócz tego w latach od 1874 do 1892 przeszło w ręce żydów gruntów chłopskich 43.000.

Jaką drogą — wiadomo.

Galicya wschodnia szczególnie stała się ich Eldoradem.

Społeczeństwo broni się zakładaniem kółek rolniczych i wiejskich chrześciańskich sklepików.

Braciaż to są, czy panowie?

Na obronę monarchji austro-węgierskiej na polach wielkich decydujących bitew, wszystkiemi kolejami leciało dziesięć korpusów, ale na obronę długiego galicyjskiego pogranicza, dla obrony jej wiosek, dróg, budynków, kas publicznych, kolei żelaznych, mostów, telegrafów, w końcu całego porządku mobilizacij trzech galicyjskich korpusów od zniszczeń małej wojny od napadów kawaleryi nieprzyjacielskiej, była dawno oględnie zorganizowana obrona dla odrzucenia pierwszego impetu. Mosty i większe stacye kolejowe zaopatrzone były w załogi, mniej więcej około 50 ludzi, ruchome małe oddziały kawaleryi śledziły pilnie nadgranicznych ruchów nieprzyjaciela, a większe pograniczne wioski były zaopatrzone w składy po kilkadziesiąt sztuk wybornych dawnych odtylcowych karabinów Werndla 11-milimetrowego kalibru, a w każdej wiosce znalazła się pewna ilość starych wysłużonych żołnierzy, umiejących obchodzić się z bronią, aby pod dowództwem wachmistrzów żandarmeryi odeprzeć pierwszy atak małych oddziałów kawaleryi rosyjskiej.

To też impet tychże odbijał się o przygotowaną na ich przyjęcie granicę, a małe sukcesy nie sięgnęły nigdzie w głąb kraju, i znane zuchwalstwo skonało wśród płotów i chat pogranicznych wiosek. Kilka szyn zerwanych, kilka słupów telegraficznych obalonych, kilka wiosek zniszczonych, oto były całe owoce groźnego zamachu powodzi rosyjskich kozaków.

* * *

Na nizkim prawym brzegu Wisły, w drobnych krzakach leżały rozrzucone placówki austryackiej piechoty. Krajobraz niknął we mgle nocnej, lekki wietrzyk szeleściał młodemi listkami, księżyc nie zachodził za firankę chmurek, to świecił jasno, a przez krzaki błyszczała szeroka powierzchnia Wisły, z lekka marszczona falami.

— Mokro, psia krew! — mrukliwie szeptał młody żołnierz przewracając się po cichu na drugi bok — cholera..!

— Władek, — odzywa się również po cichu drugi — to ty?....

— A ja.

— A wiesz co?

— Idź do djabła!

— Ja mam sznapę.

— A to dawaj.

— A widzisz, jucho, zaraześ zmiękł.

Coś się poruszyło w krzakach. Obaj żołnierze przycupnęli na swoich miejscach. Ucichło.

— Leż tu jak świnia w tej kałuży i licz gwiazdy na niebie. Po kiego pioruna my tu leżymy? Wodę w Wiśle pilnować, a bo co?.... Ani papierosa zapalić...... Dawajno sznapy!— rzekł po namyśle pierwszy.

— Masz, ale cicho, bo to nie u Hawełki.

Powoli pełzając, zaczęli się zbliżać do siebie.

— Wiesz co?

— A nie wiem.

Wiesz, po co my tu leżymy?

— To gadaj.

— Pilnujemy kozuniów

— Psia krew, na tamtej stronie!..... A nie wiesz, ty co się stało ze Staszkiem?

— Oho! pogalopował z ułanami na Michałowice, tylem go i widział; jak uderzyli na alarm po telegramie z Wiednia, tak w godzinę już nasi Michałowice zajęli. Moskale urządzili nogę, widziałem potem, jak obejszczyków, burków w Krakowie prowadzili.

— Kurzy se teraz tytoń bez trafiki i czaj pewno sobie pije, a my tu w błocie jak świnie leżymy....... Psia krew robota..!

— Nie wiesz ty wielu tu nas jest?

— Nie wiem, a zkąd?

— A ja widziałem ci landwerę z Nowego sącza i nasz pułk tarnowski i wadowicki, a artylerye mamy i kawalerji powiadają brygadą, i pionierzy z Krakowa z pontonami idą.

— Ho, ho! To nas tu kilkanaście tysięcy.

— A ty co myślałeś, tutaj nas siła, może i więcej.

— A to ci dopiero!

— Most będą stawiać, jeżeli pionierzy z pontonami jechali, poleziemy na tamtą stronę.

— Jechał ich sęk mnie się spać chce, w tym wagonie przetrzęsło mnie porządnie, jak bydło do towarowego wagonu napchali.

— Smród powiadam ci, psia krew, i ani usiąść gdzie nie było.

— Tak, zaśnij — powiedział drugi — strzelą ci w łeb.

— Niech ich djabli....!

Spojrzał przed siebie. Wielka tarcza księżyca przeglądała przez migocące listki krzaku i w drobnych zmarszczkach srebrzyła się w Wiśle. Sen go brał, oczy się kleiły, gdzieniegdzie ciche szepty wpadały im do ucha.

Brzeg przeciwny, zasunięty mgłą nocy, szarą linją spoczywał spokojnie.

Z tyłu miasteczko migotało rzadkiemi światełkami.

To Tarnobrzeg.

Nigdzie ruchu. Spokój.

Raptem jakby lekkie stąpanie rozległo się w ciszy nocnej. Przypadli uchem do ziemi. Słychać wyraźnie stąpanie ludzi, ciężkie toczenie się wozów, coraz bliżej.

— Widzisz, pontony idą, szepnęli jeden drugiemu.

Z ciemności nocy zaczęły wynurzać się grupy żołnierzy, coś długiego dźwigali na ramionach, coś nieśli.

— Belki, most będą stawiać.

— Przynajmniej nie tak nudno będzie, odpowiedział Władek.

Turkot się zbliża, a znim i sylwety ludzkie, brzeg zaroił się ciemnemi postaciami, coś plusnęło w wodzie, rozległo się lekkie uderzenie siekiery o drzewo.

— Auf, chłopcy! Laufschritt do brzegu, Marsch...... odezwała się półgłosem komenda.

Żołnierze podnieśli się i utykając na nierównym terenie, z bronią „in die Balance“ spuścili się brzegiem ku rzece.

Na jasnej płaszczyźnie wody kołysało się kilkadziesiąt rybackich łodzi, dalej wielką tratwę spychali żołnierze.

— Siadać!

Pierwsze pontony już były spuszczone do rzeki, uderzenia siekier i młotów suchem echem rozlegały się po okolicy. Kilkadziesiąt łodzi jak stado łabędzi odbiło od brzegu, niektóre zaczęły się kręcić na miejscu, kierowane niewprawną ręką.

— Pszakref ti sakramencki! — odezwał się zniecierpliwiony głos oficera, pchnij z drągiem, verfluchter Kerl....!

Łodzie poszły.

Srebrne krople opadały z nierówno podnoszących się wioseł.

— Pod wodę brać, pod wodę — szeptał głos przewodników — równo wiosłować.

Srebrne strugi rysowały się za posuwającemi się łodziami, spokój panował, tylko brzeg prawy ciemniał coraz większą ilością poruszających się ludzi.

Brzeg lewy spał.

Łodzie już były na środku.

Naraz pośród ciszy mignęła iskra na przeciwnym brzegu, klasnął strzał, jak z dziecinnej pokojowej broni, ktoś jęknął w łodzi i naraz cienka wstążeczka ognia przebiegła po brzegu.

— Feuer!.... głośno krzyknął kapitan piechoty. Zakotłowało się, z łodzi zagrzmiały strzały.

— Nalegaj! krzyknięto i łodzie pobiegły.

Gdzieniegdzie słychać jęk urywany, gdzieniegdzie pluśnięcie ciała.

Pierwsze łodzie dobiły do brzegu.

— Bajonet auf!..... vorwerts!.... krzyknął wybiegając młody porucznik.

— Hurrah! krzyknęli żołnierze, rzucając się naprzód.

Nikogo nie było. Kilka ciał, kilka ciężko rannych, zdaleka rżał koń uciekający.

— Melduję pokornie, panie lejtnancie, salutując maszynowo przemówił kapral, co nikogo nie ma!....

— Direction na prawo, tam na to wielkie drzewo Laufschritt marsch!.... krzyknął kapitan.

Kompania pobiegła.

„Pomiłuj brat, nie winowat, jej Bohu nie winowat!“ — rozległo się raptem w krzaku.

— Dawaj go tu, krzyknął kapitan. Pierwszy jeniec. Z jakiego pułku?

— Drugiej sotni dońskiego kozackiego pułku nr. 14, wasze błahorodje.

— Z jakiego korpusu?

— Z czternastego.

— Zkąd?

— Z Kielc.

— Wiele was było?

— Sotnia.

— Wziąść go w tył.

— Nie winowat, wasze błahorodje, bełkotał kozak, konia esaułowi zabili, mego wziął.... mówił, jak gdyby usprawiedliwiając się.

— A tu jeszcze jest kilku objezdczyków!

— Wszystkich na tyły.

— Pierwszy Zug naprzód, wysłać patrole. Zweiter Zug Schwaerm linie links!

Tymczasem podchodziła druga i trzecia kompania, z daleka wśród ciszy nocy dolatywał stuk siekier i młotów i stłumione głosy żołnierzy.

W koło spokój i cisza, pod nogami teren nieprzyjacielski palił stopy żołnierza, bez rozmów, bez szeptów, w oczekiwaniu czegoś tajemniczego, stali pochyleni, z okiem utkwionem w szarą dal nieprzezroczystej, wilgotnej nocy, w której zniknęły i rozlały się dwa naprzód wysłane plutony.

Co ta szara dal nam przyniesie?.... biły serca zapytaniem niepewnem. Czy coś niepewnego, strasznego, co niepewnością dręczącą, ciężkim ołowiem przygniatało piersi i tęskną żałością wdzierało się, w serce żołnierza. Co będzie?

Naraz słowik odezwał się w krzaku, gwizdnął raz i drugi, urywając, i polała się piosnka załotna w miękkich trelach z mglistej i szarej ciemności.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Baśni Ludowe.

BIEDA.

(Ciąg dalszy.)

Jednej niedzieli według zwyczaju, gdy Maryanna przyszła z kościoła, Szymon wybrał się na kazanie. Idzie przez wieś, a przed domem jego brata Hilarego, aż do karczmy i przy kościele, pełno bryczek, furmanek i koni. — Powiadają, iż on przecie musi wiedzieć o zaręczynach córki jego brata z okolicznym dzierżawcą — ,,chwała Bogu" pomyślał sobie ,,będzie Hilary miał się jeszcze lepiej, to prędzej mnie dopomoże, a jeżeli dotąd odmawiał mi wsparcia i on też ma kilkoro dzieci i on wiele potrzebuje" — tak myślał sobie poczciwy Szymon i poszedł na kazanie.

W kościele widział brata, bratową, ich dzieci, wszyscy zajmowali ławki pierwszego rzędu, lecz on stał blizko drzwi wpośród biednych wyrobników i z jałmużny żyjących dziadów; modlił się z gorącem sercem, łzami w oczach, za siebie, żonę, dzieci swoje, brata i całą familię, potem słuchał kazania z uwagą i skruchą.

Po skończonem nabożeństwie, wyszedł z kościoła prawie ostatni rzeźwiejszy jak wstępował w jego progi, w duszy swojej czuł jakowąś ulgę w boleściach. Boże! zawołał, czyś wysłuchał modłów moich, zlitowałżeś się nademną, i w przedsionku świątyni padł na kolana, jeszcze wzniósł pokorne dłonie w górę, a uderzywszy po trzykroć czołem o ziemię, wyszedł i zdawało mu się, że jest zupełnie spokojny i szczęśliwy.

,,Ja szczęśliwy," mówił do siebie, ,,ja! — a moje dzieci, moja biedna żona? zkądże mi ta wesołość? — ha, wiem — Bóg przedwieczny wysłuchał mię, skruszył zapewne twarde serce brata, — pójdę więc ku niemu, u niego dziś uroczystość, samo szczęście lgnie do jego domu, wydaje dobrze córkę za mąż, on mnie dziś wydźwignie z mojej niedoii."

Z taką błogą nadzieją przybył do brata, ale widząc wiele gości za stołem siedzących przy obiedzie, stanął przed sienią, aby nędzną swoją odzieżą nie zawstydzić brata, prosił jednego ze sług, — aby panu Hilaremu doniósł o jego tu przybyciu.

Długo czekał, niż Hilary, przechodząc z kuchni do pokoju spostrzegł Szymona i spytał czego żąda?

— Wszak wiesz panie bracie, mówił pokornie Szymon, o mojem położeniu, dzień dzisiejszy dla ciebie tak świetny....— pewny jestem, że z niczem nie pójdę."

— Mój bracie, rzekł Hilary, — gdyby nam pracowitym i rządnym gospodarzom, wszystkich tobie podobnych przyszło wspomagać próżniaków pewno jak wy z torbami iść byśmy musieli, staraj się się i pracuj, a będziesz miał tak jak ja, darmo zaś nic ci nie dam, bo byłbym powodem do gorszej opieszałości w pracy i staraniu, i jeżeli jestem twoim bratem, to jedynie ślepy los tak zrządził, a więc bądź zdrów.

Ani słowa Szymon nie mógł odpowiedzieć, na tak dobitne Hilarego słowa, stał jak posąg w miejscu martwy, serce mu bić przestało, — Hilary już odchodził, gdy z kuchni mięsne potrawy na półmisku niósł służący, wziąwszy więc jedną sztukę, na której nic prawie mięsa było, podał ją na pół umarłemu Szymonowi, mówiąc: — masz na drogę, a idź precz.— Nie wiedząc Szymon, co czyni, wziął w rękę podaną sobie sztukę, a raczej kość ogromną i chwiejący się wyszedł, i słabym krokiem dążył, sam nie wiedząc gdzie i w którą stronę; zawiedziona tak błoga nadzieja, w piersiach jego straszną zrodziła burzę!

Za wsią pod lasem, w przeciwnej stronie, gdzie stała nędzna, przez rodzinę Szymona zamieszkała chata, płynęła rzeczka do której mimowolnie Szymon przyszedłszy, stanął i począł myśli zbierać, spojrzał na wodę i już mu się w głowie roiło, aby w jej nurtach marne zakończył życie, gdy mu na pamięć przyszły dzieci, żona i mówił w myśli:

— O nie, tego zrobić nie mogę, bo gdyby mnie nie było, te nieszczęśliwe istoty głódby zamordował, a jak to okropna śmierć z głodu być musi. Kiedy ja tak strapiony, że drugi dzień w ustach nic nie miałem prócz wody z naszego stoku, — czuję jak mnie pożera, jak moje wnętrzności łaknące! ale pracować, prawdę mi brat powiedział, pracować będę dla moich dzieci, wszędy poszukam roboty, a gdy mi jej nie dadzą? muszą dać, bo inaczej.... — ach! i cóżbym zrobił? — ale moja nadzieja? tak byłem swobodny wychodząc z kościoła, o Boże! udziel mi jeszczę choć cząstkę tej spokojności!

Stanął milczący nad brzegiem, a po chwili czując niejakie uspokojenie wzburzonego umysłu, uczuł potrzebę pokrzepienia sił zwątlonych, spojrzał na kawałek mięsa albo raczej kości, którą go brat obdarzył i resztkami żył, jakie mógł oderwać, zasilając się myślał o dzieciach — i cóż im zaniosę? mówił, żona wyrzucałaby mi żebraninę u tak nieludzkiego brata, zamilczę przed nią o wszystkiem, porzucę nawet ten smutek, co mnie bardziej od nędzy nędzy pożera, będę uginał się pod pracą, a będę wesoły.

Przyszłość jaką sobie rokował, rozpędzała czarne chmury z jego czoła; i z rozkoszą dobywał reszty tłustości z wydrążenia kości, kiedy niespodzianie uderzyła go prośba stojącego za nim widma, aby się z niem tymi szczątkami podzielił.

Obejrzał się Szymon i mimo smutku w jakim był pogrążony, nie mógł wstrzymać uśmiechu, na widok bladej, małej a wysmukłej postaci, która długie chudę ręce do niego wyciągała.

Nie czuł najmniejszej bojaźni, bo nie był trwożliwy, a z resztą mara ta wśród dnia w pokornej przed nim stała postawie.

— I cóż ty chcesz, ty sto razy marniejsza odemnie istoto? zapytał się Szymon.

— Abyś zemną podzielił twe pożywienie — odpowiedziała.

— A czemże będę dzielił się z tobą, kiedy widzisz, iż sam prawie nic nie mam:

Widmo. — Od ciebie jednak muszę mieć coś koniecznie, chociaż najmniejszą resztkę, najmniejszy ostatek.

Szymon. — Cóż to za śmiałość, co ty za jedna, zkądże moja względem ciebie powinność, powiedz czy jesteś złym duchem? nie lękam się.

Widmo. — Jestem twoją biedą, tyś dobry i mnie dobrże przy tobie, dla tego od trzech lat trzymam się ciebie.

Szymon. — To to ty zapewne pochłonęłaś mój cały dobytek, moje szczęście i doprowadziłać mnie do tego stopnia, żem z oblicza tobie podobny?

Widmo. — Jak mnie tu widzisz w całej okazałości, ja ci zgotowałam ten los, przywiodłam do tej swobody, że nic nie masz.

Szymon. — Tylko same udręczenia mi pozostawiłaś — wszystko zniszczywszy, śmiesz jeszcze stawać przedemną.

Widmo. — I cóż mi za to zrobisz?

Szymon. — Zabiję cię, zniszczę, ty przebrzydła jędzo.

Widmo. — (Ze śmiechem) Ciało moje powietrzem, lękać się nie mam przyczyny, lepiej ze mną wskórasz, oddając swój przysmak, bo inaczej mnie się nie pozbędziesz i radzę ci uczyń zadosyć memu żądaniu, a za to na kilka godzin opuszczę ciebie żonę i twoje dzieci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaburzenia w Chorwacyi.

O ostatnich zaburzeniach w Kroacyi dochodzą następujące szczegóły: Dnia 30 czerwca w Ludbergu, chłopi uderzyli na miasto ze wszystkich stron, a kilkudziesięciu uzbrojonych w strzelby pilnowało dróg do miasta wiodących. Jeden oddział zrywał druty telegraficzne, wiodące do Warażdyna, inny otoczył domy Madziarów i nie wypuścił żadnego z nich na ulicę. Reszta rozdzieliła się na trzy grupy, jedna uderzyła na kasę, będącą w rękach Madziarów, druga i trzecia na różne budynki rządowe. Gmach kasy zniszczono aż do podwalin. Ruchawka rozpoczęła się wieczorem, a dopiero nad ranem udało się żołnierzom przerwać rozruchy i poskromić burzycieli. Najbliższego dnia ogłosił wiceban sąd doraźny nad Ludbergiem. Ustanowienie sądu doraźnego nie podziałało wcale odstraszająco na ludność. Niepokój trwa dalej. Urzędowo stwierdzono, że w Ludbergu jest 30 domów madziarskich zniszczonych. Ludność walczy widłami, siekierami i kamieniami, żołnierze salwami. Pierwszego dnia zabitych było 7, a ciężko rannych 43 osób. Ostatnich odwieziono do więzienia waraździnskiego. W dwóch jednak dniach następnych liczba więźniów z Ludbergu wynosiła 137 osób. Wieści rozchodzą się po ulicy o każdym wypadku w rozmiarach coraz większych i barwach czarniejszych i to powoduje szerszy rozdmuch rewolucyjny. W Komowcu, oddalonym o 13 kilometrów od Ludbergu, uderzono w dzwony i około tysiąca ludności z bronią najróżnorodniejszą nawoływało się 27 by pójść do Ludbergu i Waraźdynu i oswobodzić uwięzione ofiary. W Zagrzebiu stałe rozruchy ustały. Zdarzają się tylko małe epizody. Jeden z nich rozegrał się 28 czerwca. Na mieście ukazali się madziarscy "posłowie" Tomaszić i Szilowić. Obywatelstwo rzuciło się na nich i obrzuciło "przedstawicieli narodu" zgniłemi jajami. Ale wnet przybyła im na odsiecz policya. Odprowadzono obu mężów do pobliskiego hotelu, gdzie posłowie poczekali, aż im nowe przyniesiono ubranie, następnie pod strażą ułańską wrócili do domu. Dnia 27 czerwca zapadł wyrok w sprawie 23ch oskarżonych o zaburzenia w Zapreszicu (gdzie poległ chłop Posaricz). Jednego skazano na 2 lata, dwóch na rok, jednego na 8 miesięcy, 2ch na 5, dwóch na 4, pięciu na 3, 2ch na 2 miesiące i dwóch na 6 tygodni więzienia. Sześciu uwolniono. Sprawa następstwa na urzędzie bana po hr. Khuenie przedstawia wielkie trudności. Nie odrzuciłby tej godności starosta z Osieka, Czawrah. Nie kwapi się do niej hr. Pajaczewić, bo przekonany, że napotkałby na wielki opór w klubie arystokracyi. Wielce prawdopodobna jest pogłoska o mianowaniu banem hr. Horodiego, który jest drugą duszą Khuena, i który prowadziłby dalej dzieło rozpoczęte w kierunku wskazanym.

Z PITTSBURGA I OKOLICY.

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników, że Redakcya nie odpowiada za korespondencye i artykuły pod tytułem "Nadesłane", — ani za ogłoszenia zbyt szumne i zawiele obiecujące. Ogłoszenia szumne, obiecujące coś za nic albo obiecujące jakieś nadzwyczajne, cudowne niemal skutki, — powinien każdy brać bardzo ostrożnie. *

Polacy w Pittsburgu i okolicy! Pamiętajcie o majówce (Pikniku) jaki się odbędzie dnia 1go i 2go Września w Calhoun Park na korzyść Polskiej Ochronki! Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!

Najprzewielebniejszy Ks Ryszard Phelan, biskup tutejszej dyecezyi, obchodzić będzie w przyszłą niedzielę 18ą rocznicę swej konsekracyi na biskupa. Przy tej sposobności odbędzie się również poświęcenie kościoła św. Trójcy przy Washington ul.

We wszystkich Katolickich kościołach naszego miasta, a już zapewne najuroczyściej w kościołach polskich, — odprawione zostały Nabożeństwa żałobne za duszę zmarłego w przeszłym tygodniu Ojca św. Papieża Leona XIIIgo.

W Natrona, Pa., odbyło się niedawno bardzo uroczyście 40-godzinne Nabożeństwo, opis którego szczegółowy, łaskawie nam nadesłany, podajemy w innem miejscu.

Lipiec w Pittsburgu mieliśmy syberyjski: raz upał okropny, to znów chłody takie, że bodaj kożuch przywdziać! Trza było: to dmuchać to chuchać. Połowa ludności ma katar, a doktorzy mają uciechę. Pewnie!

W ten Wtorek, dnia 28go "*poświęcono*" urzędownie nową tamę i śluzy na rzece Allegheny przy 23ej ulicy niedawno wykończone, a jakie w zeszłym numerze Wielkopolanina szczegółowo opisaliśmy. W południe zaczęły o 12ej ryczeć setki piszczałek wszystkich fabryk, lokomotyw i parowców rzecznych, tak, że ogłuchnąć można było. Parowców ustrojonych w chorągwie zgromadziło się wiele. Hałaśliwej uciechy było "plenty". Ludzie nerwowi mieli w tym hałasie tyle zapewne uciechy co pies w studni lub nagi w pokrzywach.

Rzemieślnicy w fabryce stalowych płyt i blachy w Port Vue przy McKees Port, strajkują od dość dawna Ostatniemi dniami miały nawet miejsce zaburzenia i strzelaniny, bo strajkierzy czasami ostro "*głaskają*" skebów. Podczas takiej gonitwy rzucił się młody strajkier Evan Lewis do rzeki Youghiogheny chcąc uniknąć aresztu i niestety utonął! Strajk jest bardzo zacięty i żadna strona ustąpić nie myśli.

Jako miejsce uroczystości podczas Święta Robotniczego (Labor Day) komitet wybrał Schenley Park. Święto odbędzie się dnia 7go Września.

Dnia 25go Lipca zastrajkowało kilkudziesięciu robotn ków (Linemen) co zakładają druty telefoniczne kompani P. & A Tel. Co. Brali po $2.75 dziennie a chcą brać po $3.00.

Sprawa murarzy (od cegieł) w naszem mieście nie tęgo stoi. Centralny zarząd Unii Murarskiej nie pochwalił strajku i ten upadł, ale trudności jeszcze trwają.

Zydowscy piekarczycy w Hill District przegrali strajk. Okropnoszcz!

Dnia 27go Lipca zastrajkowało w Pittsburgu przeszło 600 budowlanych rzemieślników najrozmaitszych fachów. Poszło o to, że firma kontraktorska Wilson Company nie chciała wydalić nieunijnych maszynistów ani zmusić do zapisania się do Unii. Jeżeli która strona nie ustąpi, to straci pracę 20 tysięcy ludzi. Wolno było "w Polsce jak kto chce", — ale nie jest tak dziś w wolnej Ameryce! Tu nie ma panków, ale są to z jednej strony Trusty a z drugiej Unie, między którymi robotnik znajduje się jak między młotem i kowadłem. Najlepiej rolnikom bo robią od trzeciej rano do dziesiątej w nocy i nikt im tego, — ani Unia ani żaden wszechmocny "walking delegate" nie zabroni. A no, — wyśmiewali się mądrzy yankiesowie z europejskich rzemieślniczych i cechowych praw, a sami musieli zpprowadzić tutaj surowsze jeszcze takie prawa.

Do Pittsburgskich fabryk wyrobów stalowych przywieziono w tych dniach aż het z Niemiec, z Europy 12 tysięcy tonn (24 miliony funtów) surowej stali, bo tu tyle jej potrzebują, że aż jej wreszcie zbrakło. Niesłychane rzeczy!

Redakcyę Wielkopolanina odwiedził w tym tygodniu pan Józef Macek, — rolnik-górnik z miasteczka Patton w Cambria County w Pennsylvanii. Pan Macek dzierżawi tam gospodarstwo (farmę) o 160 akrach i dobrze mu się powodzi. Żniwa ma doskonałe, aż yankiesy oczy wytrzeszczają, że "polander" tak umie chodzić koło roli Jest tam w tej okolicy i więcej polskich rolników: Wojc Starun, Jan Zadaj, A. Kawa, a wszystkim podobno świetnie idzie. Mają nawet i inne zarobki, bo gdy skończą pracę w roli, mogą na jakiś czas pracować w poblizkich kopalniach węgla gdzie pono można zarobić i do $3 dziennie! Szczęśliwi ludzie! Mają ryby i grzyby i mąkę i łąkę i do tego jeszcze pieniędzy kupę! Bodajby zostali milionerami!

Angielskie gazety piszą, że nagły wicher przewrócił w niedzielę przed południem nowobudujący się dom pod num 3214 Brereton Ave Jeżeli prawda, to straszna dla właściciela szkoda!

Na moście 33ej ulicy nad rzeką Allegheny opadli w niedzielę wieczorem dwaj murzyni horwata Jerz Marohnić, sponiewierali go bardzo i obrabowali.

Wielkie nieszczęście wydarzyło się we wtorek (28go) wieczorem na rzece Allegheny przy tamie Herrs Island Dam naprost 21ej ulicy. Oto po uroczystej paradzie okrętowej jaka miała miejsce po południu w czasie otwarcia tamy, — jeździło na łódce sześcioro młodzieży i dzieci poniżej tamy. Łódkę porwał wir przy brzegu m. Allegheny. Skutkiem tego utonęli: Etna Shippley lat 13, Fred Barger lat 19, Józef Brown lat 18, Henry Brown 14 lat, innych dwoje zdołano uratować.

Sławetna Carrie Nation, dawna rozbijaczka salunów w Kansas, — wiewa w tych dniach w Calhoun Parku odczyty przeciw pijaństwu, paleniu i żuciu tabaki. Już nie rozbija salunów tylko gada i gada a robi pieniądze rozwódka, z którą mąż nie mógł wytrzymać.

Murzyńskie Stowarzyszenie tutejsze podawaczy cegły i wapna (Hod-carriers) urządziło sobie piknik aż w Ashtabula. W powrocie do domu, pijani murzyni pobili się wszyscy na pociągu. Podobno kilka jest śmiertelnie rannych.

Święte pryczery w Wilkinsburgu zmusili prawem apteki tamtejsze do zaprzestania w niedziele sprzedaży sodowej wody i lodów. Ci nie chcą słuchać, więc procesów wiele. Tylko faryzeusz może chcieć aby w te upały nie sprzedawano chłodnej wody do picia.

W Aspinwall pod Pittsburgiem złapano na podpalaniu domów 14 letnią murzynkę Adę Edwards. W Texas podpalaczy wieszają, ale tu jej nic nie będzie.

W Glassport, Pa. przedłużają tory ulicznej elektrycznej kolei.

WSPANIAŁY PIK-NIK

(na korzyść Polskiej Ochronki).

Z niezmierną radością dowiedzieliśmy się, że Wni Ks. Ks. Proboszczowie i Zarządy polskich parafii w Pittsburgu i Okolicy porozumieli się względem wspólnego poparcia Polskiego Domu Sierót w Pittsburgu (Emmsworth). Pierwszym krokiem w tej mierze jest wspólne urządzenie przez wszystkie te parafie Wielkiego Pikniku (Majówki) na korzyść tej Polskiej Ochronki.

Piknik ten odbędzie się w dniach 1go i 2go Września 1903 w pięknem leśistem ustroniu Calhoun Park o kilka mil od Pittsburga oddalonem. Urocza ta okolica słynąca z czystego powietrza i cienistego chłodu, ściągnie zapewne na ten Piknik wielkie mnóstwo Polaków z wszystkich parafii. Każdy rad zawsze jedzie na tak miłą zabawę i na świeże powietrze tem bardziej więc teraz pojedzie tam bardzo wielu, gdy każdy nietylko że odetchnie tem świeżem powietrzem i ubawi się do woli, — ale prócz tego przybyciem tam swojem przyczyni się do powiększenia fandusu na utrzymanie naszych Polskich Sierotek w tej Polskiej Ochronce, w której Sierotki Polskie, — nietylko że otrzymują taką staranną opiekę jak i w najlepszych obconarodowych Ochronkach, ale prócz tego (rzecz nadzwyczaj ważna), — otrzymują prawdziwie *polskie* wychowanie.

Każdy wie, że w obconarodowej Ochronce nasza polska Sierotka się czuje obcą i zawsze choć z początku znosić musi przykrości od innonarodowych swych koleżanek. Sierotka nasza Polska najczęściej nie zna angielskiego języka, więc inne dzieci, jak to dzieci, wyśmieją nieraz biedactwo; od tego nie uchroni naszej Sierotki i najlepsza opieka Przełożonych.

Tymczasem, jakże zupełnie inaczej a lepiej i przyjemniej jest polskiej sierotce w Polskiej Ochronce! Tam biedne dziecko znajdzie się między swemi, nikt jej o narodowość, o cudzoziemskość nie dokuczy, — a utrzymanie, nauka i wychowanie, wcale nie są gorsze w Polskiej Ochronce, aniżeli w innonarodowej, choćby i najwzorowszej i najlepszej.

Ciężką jest dola Sieroty, więc każde litościwe serce czyni co może, aby tę dolę polepszyć, smutku i żałości umniejszyć. Serca litościwe czynią to z wrodzonej poczciwości. Mniej zaś litościwi niech pomną na to, że interes ich własny i ich własnych dzieci wymaga tego aby taki Polski Dom Sierót wspomagać i utrzymać, — boć niewiadomo kto pierwszy z brzega, — nie wiadomo czyje dzieci wprzód mogą zapotrzebować tej opieki!....

Nie wiadomo, czyje dzieci będą tam potrzebowały schronienia przed nędzą i poniewierką, jaka jest zawsze udziałem i losem sierót opuszczonych!....

A sierót tych nie ubywa lecz przybywa ich tyle, że nie wszystkie znaleźć mogą schronienie w tej Ochronce. — Ochronkę tę nietylko te utrzymywać trzeba, ale trzeba myśleć o jaknajrychlejszem jej powiększeniu. Myśli też o tem i pracuje nad tem bardzo czynnie Centralny Komitet Opieki nad Sierotami.

Budowa nowej Ochronki jest konieczna i jaknajprędzej rozpocząć ją trzeba, — ale trzeba do tego poparcia Ogółu. Wszyscy powinni jednogłośnie poprzeć Polską Ochronkę!

I rzeczywiście, dzięki Bogu, — ostatnimi czasy spostrzegać się daje we wszystkich parafiach tutejszych i okolicznych bardziej ożywiony ruch i czynność w popieraniu tego Zakładu Polskiego, tak nam potrzebnego. Nietylko że przypadkowe nieregularnie napływające składki, dawane przez zacnych ludzi prywatnie lub na obchodach i uroczystościach familijnych, rosną w liczbę, ale przytem od niedawna rozpoczęto i po parafiach większą w tym kierunku czynność.

Proboszczowie wielu parafii popierają tę świętą sprawę czynnie; Komitety parafialne też zaczęły się koło tej sprawy krzątać, — niema nigdzie zazdrości i owszem widać coraz lepsze chęci.

Zazdrościć też niema czego, bo jeżeli parafia śgo Stanisława w Pittsburgu z ukochanym swym ks. proboszczem C. Tomaszewskim rozpoczęła tę sprawę, Ochronkę dotychczasową zbudowała i najwięcej daje na jej utrzymanie, — to zazdrościć niema czego ani parafii tej ani Wmu Ks. Tomaszewskiemu, — bo ciężar to i kłopot niemały, utrzymanie tak już rozległego Zakładu jak ta Polska Ochronka! Pole było wolne każdemu, — a każdy Kapłan, każda parafia mogła świętą tę pracę rozpocząć tak samo i prowadzić, jak ją rozpoczęła i prowadzi parafia św. Stanisława Kostki ze swoim Proboszczem. Zazdrości żadnej jednakże niema bo jakżeby człowiek poczciwy i zacny mógł zazdrościć tej parafii i jej Proboszczowi tak pięknej ale i trudnej pracy, mającej Polonii tutejszej i okolicznej przynieść tak zbawienny pożytek, pod względem religijnym i patryotycznym! Owszem, dzięki Bogu, — dziś wielu tutejszych i sąsiednich Kapłanów krząta się czynnie by poprzeć skutecznie tę piękną polską sprawę, czując że warta ona poparcia każdego patryoty-kapłana któremu dobro polskiego Ogółu leży na sercu.

W takim stanie rzeczy nie można wątpić, że przyszłą ową majówkę, odbyć się mającą w dniach 1go i 2go Września na korzyść Polskiego Domu Sierót, — poprą całem sercem wszyscy znoni tutejsi i okoliczni Proboszczowie i ich Parafie. Spodziewać się można na pewno, że na majówce owej będą Polacy i Polki, młodzi i starsi ze wszystkich parafii bliższych i dalszych. Obaczą się i ucieszą wspólnie krewni i dawni znajomi z najrozmaitszych stron, którzy (jak to mówią) od kopy lat się nie widzieli, — a radość ich tem większą będzie, że każdy bawić się będzie z tem błogiem uczuciem, iż przybyciem swojem poparł świętą, patryotyczną sprawę, że tym sposobem otarł łez wiele biednym Sierotkom, które bez tego marniałyby w nędzy i opuszczeniu.

W kim bije serce prawdziwie polskie, ten czynił i czyni co może dla polskich Sierotek na Obczyźnie a jeszcze uczyni i to, że i na tę majówkę przybędzie a i nadal tej Polskiej Ochronki wspomagać nie przestanie!

Poszukiwania.

Poszukuję swej żony Franciszki Kosakowskiej. Przybyła podobno do Ameryki, do Brooklyna w grudniu r. zeszłego. Pochodzimy ze wsi Kosaków. Zgłosić się do mnie lub przysłać wiadomość proszę pod adresem:

Grzegorz Kosakowski,
702 Carson st., S. S.,
Pittsburg, Pa.

Poszukuję swej siostry Johanny Darda, przybyłej do Ameryki od 5 tygodni. Zgłosić się do: Zofia Darda, u Ant. Raszkiewicz, 41 Independence street, West End, Pittsburg, Pa.

Organista.

Poszukuje posady dotychczasowy nauczyciel języka polskiego zarazem i organista w Carnegie, Pa. Łaskawe oferty proszę adresować: Piotr Mermer, 213 Jone street, Carnegie, Pa.

Spólnika

potrzeba (partnera) z gotówką 400 dolarów do rozpoczęcia piekarni, 29 ul. Dennis Court, num. 5. Ant. Kwiatkowski. Wyborna sposobność dla odpowiedniego człowieka.

Sztuczne nogi i t. p.

Najlepiej wykonam i według najnowszych prawideł mechanicznych sztuczne członki, nogi ze stopami gumowemi lub filcowemi, jak kto zamówi, gwarantowane pod wszelkim względem. Przyjdźcie obejrzeć lub piszcie. 30 lat doświadczenia. National Artificial Limb and Brace Manufacturing Co., No. 309 Smithfield st., Pittsburg, Pa. Naprost głównej poczty.

Poszukiwanie.

Poszukuje się p. Jakóba Pękalskiego rodem z Podhajec w Galicyi, który w r. 1895 miał pracować w kopalni węgla w pobliżu Pittsburga i podobno miał być zabity przez kolej.

Ktoby wiedział o nim lub on sam zechce dać znać do Konzulatu austryacko węgierskiego No. 422 6th avenue w Pittsburgu, Pa.

Cesarsko-Królewski Austro-Węgierski Konzulat w Pittsburgu.

Baczność!

Kontraktorzy Budowniczy mogą się zgłosić i podać ceny na budowę Szkoły i domu dla Organisty. Po wszelkie warunki zgłosić się do:

Ks. J. Wielgus,
Mammoth, Pa.

W. M. Co. 2

Organista

poszukuje posady. Wszelkie kwalifikacye muzyczno wokalne. Skończył dwie szkoły dla organistów i konserwatoryum muzyczne (na organach). Bliższych szczegółów racz Wni Księża zasięgnąć w Redakcyi Wielkopolanina. (x

Poszukiwanie.

Poszukuje się nauczyciela lub nauczycielki do szkoły polskiej na East Trenton. Zgłosić się listownie do: Rev. Francis Wojtanowski, Trenton, N. J., Church of Holy Cross.

Dziewiąta Serya.

Spółka Budowniczo Pożyczkowa Kordeckiego otwiera nową (dziewiątą) Seryę we Środę, dnia 12 Sierpnia. Wpisowe od 100-dollarowej akcyi wynosi 25c a tygodniowe wpłaty 25 centów. Zapisywać się można do tej Seryi co środę po południu od dn. 12 Sierpnia w biórze Spółki w szkole par. św. Stanisława K. przy Smallman i 21ej ulicy.

Ks. C. Tomaszewski, Pzezes
Jan Kulisiński, Wice-Prez.
M. Posłuszny, Kasyer
Dyrektorzy.
L. Machnikowski, Sekretarz.